

MYŚLIWIEC

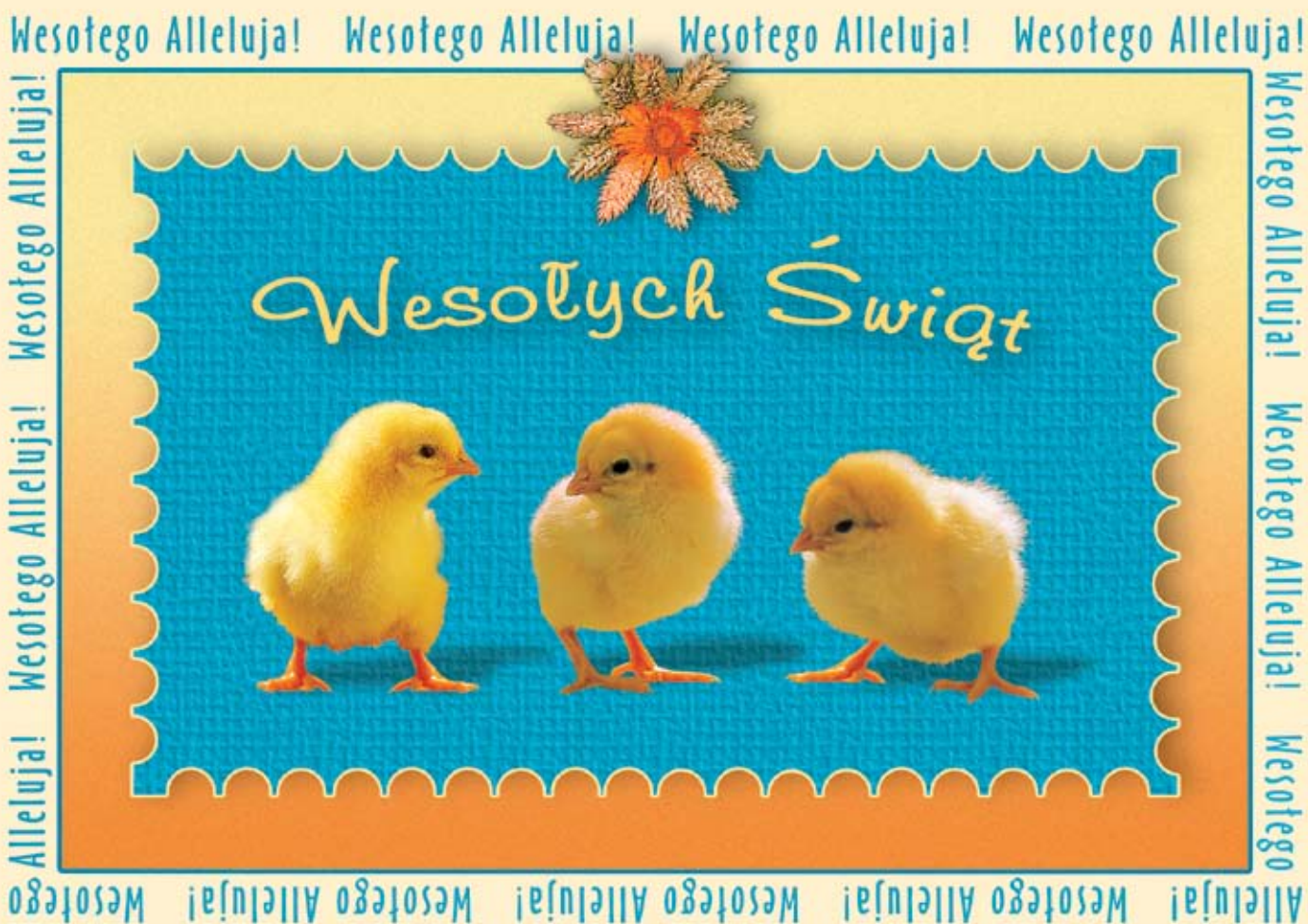
WARMIŃSKO



MAZURSKI



O WŁOS OD REKORDU	4-5
RZEŻ DANIELI HODOWALNYCH	7-9
MISTRZOSTWA POLSKI W WABIENIU DRAPIEŻNIKÓW	10
MYŚLIWSKA PACZKA	15-16
25-LECIE KWARTALNIKA „ŁOWIEC LUBELSKI”	20-21



Zbliża się kolejna Wielkanoc roku 2022.

Droga do niej usłana jest trudnościami spowodowanymi trwającą wciąż pandemią. W każdym cierpieniu są jednak i chwile radości. Tak się dzieje gdy nadchodzi czas wielkiej nadziei, czas Zmartwychwstania Pańskiego i rodzenia się życia każdego dnia na nowo.

Wielkanoc jest dniem jasności, w której budzi się do życia nie tylko człowiek, ale i przyroda. Jest także okresem wielkich łask, w których Chrystus daje moc do pokonywania codziennych trudności, a także refleksji nad życiem aby je nie zmarnować.

Wielkanoc jest wiarą w lepsze jutro.

A zatem na nadchodzące dni Świąt Wielkanocnych całej braci myśliwskiej i leśnej redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” życzy dobrego wypoczynku, staropolskim obyczajem obfitego stołu ze święconką, przyjaznych spotkań rodzinnych z radosnym Alleluja.

Do życzeń dołączają się zarządy okręgowe PZŁ w Białymstoku, Elblągu, Łomży, Olsztynie i Suwałkach.



Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy,

Drodzy Sympatycy Łowiectwa.

Olsztyńska Brać Myśliwska oraz środowisko Warmii i Mazur niejednokrotnie pokazali, że potrafią się jednoczyć i pomagać potrzebującym w trudnych sytuacjach. Taką sytuacją jest bez wątpienia pomoc mieszkańcom Ukrainy w tym trudnym czasie, jaki jest teraz.

Olsztyński Okręg PZŁ organizuje zbiórkę pieniędzy na wsparcie najbardziej potrzebującym obywatelom Ukrainy, zarówno tym, którzy takiej pomocy potrzebują w swoim Kraju jak i osobom przybyłym do Polski.

Środki pieniężne prosimy wpłacać na poniższy numer rachunku bankowego

48 8857 0002 3001 0100 0954 0005

z dopiskiem **POMOC UKRAINIE**

Zachęcamy również do aktywnego wspierania samorządów oraz organizacji rządowych i społecznych w niesieniu pomocy dla Ukrainy.

Romuald Amborski

Przewodniczący

Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO MAZURSKI

Kwartalnik

Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie
ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
tel. 89 535 15 56
fax 89 527 97 52

Redakcja:

Zbigniew Korejwo - redaktor naczelny
Mariusz Jakubowski - sekretarz redakcji
Zygmunt Zalewski - redaktor

Rada Programowa:

Czesław Hołdyński, Grzegorz Kruk,
Zenon Piotrowicz, Tadeusz Ratyński,
Zygmunt Zalewski.

Materiały przygotowano we współpracy
z ZO PZŁ w Białymstoku, Elblągu,
Łomży, Suwałkach.

Korespondenci terenowi:

Norbert Bejnarowicz – Węgorzewo
Andrzej Czapliński – Dzierżgoń
Alicja Milewska – Białystok
Izabela Motylińska – Łomża
Artur Sowiński – Elbląg

Przygotowanie i druk:

AFW Mazury
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 2A
tel./fax 89 542 75 20, www.afwmazury.pl

Zdjęcie na okładce:

Parkoty zające
Foto: Andrzej Stachurski

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek, uzupełnień i opracowań redakcyjnych tekstów w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie odpowiada również za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów, materiałów sponsorowanych oraz zastrzega możliwość nieodpłatnego wykorzystywania nadesłanych materiałów i zdjęć. Ponadto, przedruki z „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” dozwolone są za uprzednią zgodą redakcji. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały do Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego prosimy nadsyłać na adres Wydawcy.

Nakład 6300 egz.



**Mariusz
Jakubowski**

0 włoś od rekordu



Jesienią 2021 r., przy zachowaniu odpowiednich warunków sanitarnych, udało się przeprowadzić ocenę prawidłowości odstrzału rogaczy z sezonu 2021/22, dzięki czemu w pierwszym tegorocznym numerze „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” mogę zaprezentować koleżankom i kolegom wyniki prawidłowości odstrzału rogaczy oraz wyceny medalowej parostków.

Na początek garść informacji dotyczących wykonania planu pozyskania, które prezentuje tabela nr 1. Wykonanie odstrzału na poziomie prawie 89 % to jednocześnie dużo i mało. Z jednej strony przy 90 % wykonania planu odstrzału rogaczy można mieć nadzieję na zrealizowanie założeń rocznego planu łowieckiego, z drugiej jednak strony odstrzał kóz i kozłat w wielu kołach jest mniejszy niż rogaczy, co by oznaczało, że ogólny wynik będzie oscylował wyraźnie poniżej 90 %, czyli część kół może stanąć przed faktem niewykonania planu odstrzału saren. Dodatkowo należy zauważyć, że jest to tendencja zarysowująca się od kilku sezonów. Od rekordowego sezonu 2017/18, w którym odstrzelono prawie 3800 rogaczy, praktycznie co roku po-

zyskanie spada – miniony sezon to już ponad 300 rogaczy mniej. Myślę, że już najwyższy czas poważnie się zastanowić nad przyczyną tego stanu rzeczy.

Bardziej optymistyczna jest struktura wieku odstrzelonych rogaczy. Ponad 32 % rogaczy łownych to z całą pewnością dobry wynik, przekraczający zalecane minimum 30 % odstrzałów łownych.

Tabela nr 1. Realizacja planu odstrzału rogaczy w sezonie 2021/22 w olsztyńskim okręgu PZŁ

Odstrzał	Planowany (osob.)	Zrealizowany (osob.)	Realizacja planu (%)	Struktura odstrzału zrealizowanego (%)
Selekcyjny	2635	2360	89,5	67,8
Łowny	1284	1123	87,5	32,2
Razem	3919	3483	88,8	100,0

Analiza prawidłowości odstrzału (tabela nr 2 i 3) daje pozytywne wyniki. 27 nieprawidłowych odstrzałów na 3483 pozyskanych osobników oznacza, że mylił się rzadziej niż 1 raz na 100 przypadków, zwłaszcza, że nie obradowała jeszcze komisja „odwoławcza” i należy liczyć się z tym, że kilka wniosków o ponowną ocenę da pozytywny wynik.

Tabela nr 2. Prawidłowość odstrzału rogaczy zrealizowanego w sezonie 2021/22 w olsztyńskim okręgu PZŁ

Odstrzał	Prawidłowy "O"	Nieprawidłowy "X"
Selekcyjny	2333	27
Łowny	1123	0
Razem	3456	27 (0,78%)

Tabela nr 3. Analiza nieprawidłowych odstrzałów rogaczy w sezonie 2021/22 w olsztyńskim okręgu PZŁ

Wykonanie odstrzału nieprawidłowego	Odstrzał nieprawidłowy w rozbiu na wiek rogaczy			Razem
	2 r. ż.	3 r. ż.	4 r. ż.	
Myśliwi – członkowie PZŁ	9	6	6	21
Myśliwi zagraniczni	0	1	5	6
Razem	9	7	11	27

Jak można wywnioskować z tabeli nr 3 liczba pomyłek popełnionych w czasie polowań myśliwych krajowych i zagranicznych różni się zasadniczo. Myśliwi, członkowie PZŁ, najczęściej mylą się w przypadkach widałków i szóstaków w pierwszej głowie, co staje się regułą w ostatnich latach. Z kolei koledzy podprowadzający, pozostający pod presją myśliwych zagranicznych (choć może większą ze strony łowczego i skarbnika koła!) najczęściej zezwalają na odstrzał osobników o 1-2 lata za młodych. Jednak w tym przypadku nie oceniałbym ich zbyt surowo. Ostatecznie 6 osobników, które nie powinny być odstrzelone to i tak – moim zdaniem – dużo mniej niż liczba rogaczy, które zakończyły swój żywot w kolizjach z samochodami.

Analiza zestawienia medalowych parostków pozyskanych w minionym sezonie (tabela nr 4) da nam wynik bardzo zbliżony do roku ubiegłego, przynajmniej pod względem liczby 142 zdobytych medali, w tym 14 złotych, 49 srebrnych i 79 brązowych. Zdecydowaną różnicę stanowią jednak parostki z 1 i 2 miejsca tegorocznego rankingu. Pierwsze z nich w czasie wyceny medalowej, przeprowadzonej w Iławie, uzyskały liczbę punktów minimalnie przekraczającą aktualny rekord okręgu. Na prośbę komisji kolega Kaczyński dostarczył parostki do Olsztyna, gdzie przeprowadzono kolejną wycenę medalową w rozszerzonym składzie. Wynik był minimalnie gorszy. Do aktualnego rekordu okręgu zabrakło 3,95 pkt. CIC. Uzyskane 182,83 pkt. CIC dają obecnie drugą lokatę w okręgowym rankingu parostków (fot. nr 1). Również trofeum zdobyte przez kolegę Łukasza Jędrucha (pozycja 2 w tabeli nr 4) uplasowało się w ścisłej czołówce najlepszych parostków, uzyskując z wynikiem 162,25 pkt. CIC piątą lokatę w rankingu parostków okręgu olsztyńskiego (fot. nr 2).

Na koniec kilka ciekawostek. Marzeniem chyba każdego selekcjonera jest pozyskanie parostków, które poza medalem dawałyby satysfakcję zdobycia czegoś niepowtarzalnego. Z całą pewnością takim trofeum może poszczycić się kolega Tomasz Chociej (fot nr. 3, pozycja 8 w Tabeli nr 4). Nie mniejszymi względami św. Huberta musi cieszyć się również kol. Krzysztof Wojsiat. Polując w dwóch różnych kołach łowieckich zdobył dwa rogacze w 6 roku życia, o masie parostków 492 i 500 g, podobnej barwie i różnicy w wycenie medalowej wynoszącej tylko 2,28 pkt. CIC (fot. nr 4)

Jaki będzie sezon 2022/23 ? Jaki wpływ na populację sarny będzie miała coraz liczniejsza populacja wilka? Już teraz trzeba bardzo dużo staranności w czasie inwentaryzacji zwierzyny oraz rozważ i wiedzy przy konstruowaniu rocznych planów łowieckich. Niech św. Hubert obdarzy mądrością i rozważą wszystkich łowczych i selekcjonerów, czego sobie i wszystkim polującym serdecznie życzę.

Jednocześnie w imieniu łowczego okręgowego kolegi Romualda Amborskiego i przewodniczącego Komisji Oceny Prawidłowości Odstrzału i Wyceny Trofe-



ów Łowieckich kolegi Marka Michniewicza serdecznie dziękuję wszystkim członkom komisji, którzy umożliwili sprawne przeprowadzenie jesiennej oceny prawdziwości odstrzału i wyceny medalowej parostków.

Tabela nr 4. Zestawienie medalowych parostków rogaczy odstrzelonych w sezonie 2021/22 w Olsztyńskim Okręgu PZŁ

L.p.	Nazwisko i Imię myśliwego	Koło łowieckie dzierżawiące obwód w którym odstrzelono rogacza	Rok życia rogacza	Masa trofeum brutto (g)	Wstępna wycena CIC
1	Robert Kaczyński	„Łabędź” Iława	5	700	182,83
2	Łukasz Jędrzych	„Wrzós” Lidzbark Warm.	6	663	162,25
3	myśliwy zagraniczny	„Pasja” Warszawa	5	637	146,05
4	myśliwy zagraniczny	„Bór” Wipsowo	5	630	145,88
5	Adam Bursztyka	„Drwęca” Ostróda	4	563	143,33
6	myśliwy zagraniczny	„Bór” Wipsowo	6	575	138,98
7	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	5	560	138,48
8	Chociej Tomasz	„Kaczor” Dobre Miasto	3	594	137,55
9	Gaber Marcin	„Leśnik” Górowo Ił.	4	579	136,50
10	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	5	583	132,75
11	Sontowski Sariusz	„Ryś” Lubawa	6	579	132,53
12	Robert Szypowski	„Grunwald” Ostróda	6	524	132,38
13	Jerzy Neugebauer	„Dzięcioł” Miłomłyn	6	567	131,53
14	myśliwy zagraniczny	„Jeleń” Lidzbark Warm.	6	600	130,53
15	Jan Ostrowski	„Łabędź” Iława	7	513	129,43
16	Marian Spychała	„Łabędź” Iława	6	496	128,53
17	Andrzej Malewicz	„Bór” Wipsowo	6	486	128,03
18	Piotr Stankiewicz	„Leśnik” Stare Jabłonki	5	550	126,83
19	Marek Celiński	„Akteon” Warszawa	6	529	126,60
20	Marcin Jankowski	„Jeleń” Giżycko	6	555	125,95
21	Patryk Tylus	„Darz Bór” Olsztyn	8	551	123,65
22	Dawid Ferster	„Hubertus” Morąg	4	493	123,13
23	Grzegorz Ciałek	„Miłośników Łow.” W-wa	6	508	122,85
24	Grzegorz Kosmała	„Knieja” Nidzica	6	533	122,80
25	Anna Tuszyńska	„Darz Bór” Olsztyn	5	528	122,65
26	Krzysztof Wojsiat	„Wrzós” Lidzbark Warm.	6	492	121,63
27	Remigiusz Pieciewicz	„Ruczaj” Bartoszyce	6	561	121,58
28	Damian Opalach	„Bór” Wipsowo	4	499	121,53
29	Antoni Tucholski	„Nr 32 przy MR” W-wa	5	514	120,90
30	Damian Skorupski	„Jeleń” Olsztyn	5	514	120,90
31	Marcin Kowalski	„Kaczor” Kętrzyn	4	515	120,85
32	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	5	510	120,63
33	Patryk Gabiec	„Leśnik” „Górowo Ił.	6	552	120,40
34	Janusz Śliżewski	„Łoś” Iława	5	555	119,98
35	myśliwy zagraniczny	„Bór” Wipsowo	6	500	119,85
36	Krzysztof Wojsiat	„Kudypy” Olsztyn	6	500	119,35
37	myśliwy zagraniczny	„Dzik” Orneta	7	500	119,20
38	Jacek Leźnicki	„Diana” Wołowo	6	511	119,08
39	Karol Zawrotniak	„Jarzabek” Kaszuny	6	500	118,53
40	Anna Mikitiuk	„Batalion” Omin	6	482	118,28
41	Krzysztof Lewandowski	„Wrzós” Olsztyn	7	482	118,15
42	Mateusz Pisarski	„Drwęca” Ostróda	6	492	117,85
43	Marcin Pawłowski	„Szarak” Bartoszyce	6	522	117,50
44	Janusz Dzisko	„Wrzós” Olsztyn	6	510	117,38
45	Piotr Zalewski	„Daniel” Bartoszyce	5	513	117,13
46	myśliwy zagraniczny	„Dzik” Orneta	7	501	116,40
47	Mateusz Woźniczka	„Kormoran” Olsztyn	5	480	115,78
48	myśliwy zagraniczny	„Jeleń” Lidzbark Warm.	6	480	115,75
49	Damian Skorupski	„Jeleń” Olsztyn	5	434	115,70
50	Janusz Dzisko	„Wrzós” Olsztyn	4	504	115,55
51	myśliwy zagraniczny	„Wrzós” Olsztyn	4	500	115,43
52	Jerzy Neugebauer	„Dzięcioł” Miłomłyn	6	449	115,15
53	Wojciech Brycki	„Dzik” Orneta	4	480	115,13
54	Andrzej Onichowski	„im. Ejsmonda” Olsztyn	6	502	113,90
55	Lucjan Szuniewicz	„Hubertus” Olsztyn	7	543	113,85
56	Waldemar Ostrowski	„Leśnik” Górowo Ił.	6	465	113,63
57	Marcin Osiński	„Grunwald” Ostróda	4	488	113,60
58	Dariusz Górski	„Knieja” Olsztyn Smolajny	5	470	113,48
59	myśliwy zagraniczny	„Głuszc” Olsztyn	5	486	113,33
60	Jerzy Urban	KŁ „Nr 40 przy MR” W-wa	4	484	113,28
61	Piotr Draszek	„Batalion” Omin	7	463	113,25

Tabela nr 4. c.d.

62	myśliwy zagraniczny	„Wrzós” Olsztyn	7	522	113,05
63	Jerzy Neugebauer	„Dzięcioł” Miłomłyn	7	486	112,48
64	Jakub Sowiński	„Jeleń” Olsztyn	3	506	112,45
65	Cezary Wiszowaty	„Śniardwy” Mikołajki	6	515	112,28
66	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	5	456	111,93
67	myśliwy zagraniczny	„Wrzós” Olsztyn	7	518	111,88
68	Mirosław Jadeszko	„Daniel” Bartoszyce	5	470	111,83
69	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	6	484	111,73
70	Wojciech Łągiewka	„Świt” Pasy	5	495	111,63
71	Dariusz Kisiel	„Dzik” Orneta	6	482	111,60
72	Jarosław Łosiewicz	„Jeleń” Olsztyn	7	506	111,48
73	myśliwy zagraniczny	„Bór” Wipsowo	4	425	111,45
74	Sławomir Szlus	„Bór” Wipsowo	7	482	111,35
75	Marek Durak	„Ruczaj” Bartoszyce	6	512	111,18
76	Klaudiusz Bartosik	„Jeleń” Lidzbark Warm.	7	475	111,08
77	Dorota Michalak	„Wrzós” Lidzbark Warm.	6	440	110,95
78	Jarosław Kamiński	„Szarak” Kętrzyn	4	543	110,93
79	Jan Ostrowski	„Łabędź” Iława	6	509	110,85
80	Krzysztof Kwiecień	„Szarak” Kętrzyn	6	487	110,75
81	Marcin Małachowski	„Jeleń” Olsztyn	4	510	110,60
82	myśliwy zagraniczny	„Daniel” Bartoszyce	5	526	110,48
83	Mateusz Woźniczka	„Kormoran” Olsztyn	6	452	110,43
84	myśliwy zagraniczny	„Leśnik” Lidzbark Warm.	6	448	110,38
85	Tadeusz Janiszczak	„Łabędź” Małdyty	8	466	110,33
86	Tadeusz Janiszczak	„Łabędź” Małdyty	5	496	110,20
87	Jerzy Makar	„Dzik” Bartoszyce	6	504	110,20
88	Michał Tomczyk	„Grunwald” Ostróda	4	474	110,13
89	Mariola Sawczuk	„Wrzós” Lidzbark Warm.	6	439	110,05
90	Tadeusz Tomczyk	„Daniel” Bartoszyce	6	503	109,78
91	Waldemar Ferster	„Hubertus” Morąg	7	465	109,63
91	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	5	498	109,53
93	Jerzy Neugebauer	„Leśnik” Stare Jabłonki	5	480	109,00
94	Piotr Roszczyński	„Kormoran” Olsztyn	7	456	109,00
95	Piotr Jagosiak	„Wiewiórka” Korsze	5	503	108,98
96	Dariusz Sontowski	„Ryś” Lubawa	4	438	108,90
97	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	5	481	108,90
98	Krzysztof Kurowski	„Rogacz” Świętajno	7	492	108,78
99	myśliwy zagraniczny	„Głuszc” Olsztyn	5	460	108,78
100	Michał Zawadzki	„Drwęca” Ostróda	5	456	108,58
101	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	6	486	108,50
102	Jacek Serafin	„Knieja” Szczytyno	5	485	108,45
103	Jacek Wierzbicki	„Kamionka” Ostrów Maz.	5	438	108,43
104	Piotr Zalewski	„Daniel” Bartoszyce	6	494	108,33
105	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	6	437	108,30
106	Paweł Ślusarski	„Bory” Młock	6	447	108,28
107	Cezary Koziej	„Wiewiórka” Korsze	6	473	108,10
108	Wojciech Mroczkowski	„Cietrzew” Nidzica	6	500	108,05
109	Włodzimierz Kościński	„Wrzós” Lidzbark Warm.	4	466	107,88
110	Patryk Gabiec	„Leśnik” Górowo Ił.	6	478	107,88
111	Adam Rudnicki	„im. Ejsmonda” Olsztyn	7	429	107,75
112	Paweł Bordziłowski	„Czajka” Orneta	8	470	107,63
113	Michał Zega	„Łabędź” Małdyty	5	474	107,55
114	Janusz Wiewiorra	„Odyniec” Mrągowo	7	559	107,38
115	myśliwy zagraniczny	„Dzięcioł” Miłomłyn	5	478	107,30
116	Rafał Łepicki	„Szarak” Kętrzyn	4	488	107,25
117	Stanisław Rudzki	„Sójka” Bisztynek	6	492	107,03
118	Tadeusz Sawczuk	„Wrzós” Lidzbark Warm.	6	435	106,90
119	Jerzy Neugebauer	„Dzięcioł” Miłomłyn	5	465	106,90
120	Kazimierz Korwek	„Śniardwy” Mikołajki	5	471	106,88
121	myśliwy zagraniczny	„Dzik” Orneta	7	460	106,86
122	Hubert Znamierowski	„Jeleń” Lidzbark Warm.	7	471	106,80
123	Piotr Szypoz	„Batalion” Omin	6	429	106,80
124	Tomasz Ochlak	„Rosomak” Biskupiec	6	432	106,78
125	Mirosław Mierzwiński	„Jeleń” Lidzbark Warm.	7	444	106,75
126	XXX	XXX	3	421	106,50
127	myśliwy zagraniczny	„Bór” Wipsowo	4	430	106,50
128	myśliwy zagraniczny	„Bór” Wipsowo	4	450	106,50
129	Waldemar Chrostowski	„Dzięcioł” Miłomłyn	7	427	106,40
130	Radosław Gołębiowski	„Dzik” Orneta	4	477	106,33
131	Paweł Skiba	„Hubertus” Morąg	5	430	106,20
132	Hubert Znamierowski	„Leśnik” Lidzbark Warm.	7	537	106,00
133	Jacek Szczepański	„Świt” Pasy	5	482	105,70
134	Dariusz Konieczny	„Jeleń” Olsztyn	6	500	105,70
135	Bożumił Ginko	„Szarak” Kętrzyn	6	464	105,55
136	Hubert Znamierowski	„Leśnik” Lidzbark Warm.	6	479	105,53
137	Tadeusz Janiszczak	„Łabędź” Małdyty	6	457	105,35
138	Kazimierz Derkowski	„Łoś” Olsztyn	8	451	105,33
139	Tomasz Ochlak	„Rosomak” Biskupiec	5	468	105,28
140	myśliwy zagraniczny	„Pasja” Warszawa	7	495	105,28
141	Michał Iwanow	„Łabędź” Małdyty	4	446	105,13
142	Bogdan Iwanicki	„Leśnik” Stare Jabłonki	4	466	105,05

Powyższe zestawienie uwzględnia wszystkie medalowe parostki. Poza pozycją nr 126 wszystkie zostały zdobyte w wyniku odstrzału ocenionego jako prawdziwy.

Wataha wilków na drodze Człopa - Wieleń



foto: whatsapp

Polemika z Rafałem Kurczewskim, autorem artykułu „O wilku mowa, a wilk tuż. Choć mogło go nie być”, zamieszczonego w „Głosie Wielkopolskim” 2 kwietnia 2021r.

Wilki są drapieżnikami od zawsze znienawidzonymi, budzącymi strach wśród ludzi. To, co pan pisze, że są uwielbiane i podziwiane jest wyssane z palca nie-licznych „badaczek”, pseudoeekolożek i ekoterrorystów w osobach takich jak pani Sabina Pierożek ze stowarzyszenia „Wilk”, które propagują społeczeństwu celowe kłamstwa o tym gatunku w celu osiągnięcia korzyści materialnych i stopni naukowych zdobytych na tzw. „badaniu naukowym” tych zwierząt. Tymczasem, wilki są gatunkiem dawno zbadanym przez naukowców i doczekały się wielu monografii, a ich dalsze badania naukowe są bez sensu. Generują obecnie tylko niepotrzebne koszty z budżetu państwa, a więc naszych podatników.

Wilki nie cenią sobie świętego spokoju, jak pan pisze, lecz są drapieżnikami niezwykle aktywnymi, których rozboje są widoczne tym bardziej im większa jest ich populacja. Obecnie wilki nie polują już tylko nocą, ale okrąglą dobę na zwierzynę łowną i zwierzęta gospodarskie. Ich ulubionym przysmakiem były zawsze psy. W Polsce jest obecnie nie mniej niż 6 tys. osobników tego gatunku, więc związany z nimi problem będzie z upływem czasu nasilał się. Również ataki na ludzi będą się powtarzały w coraz większej różnorodności, aż do wypadków śmiertelnych. To jest nieuniknione, ale na razie nie mówi się o tym głośno.

Nieprawdą jest także to co pan napisał o biologii wilków, że rozmnażają się tylko przywódcy grupy tj. watahy. Przy dobrej bazie pokarmowej rozmnaża się każda partia zdolna do rozmnożyć. I nie ma w watasze żadnych osobników alfa, beta itd. Są wyłącznie spokrewnione ze sobą, grupy rodzinne, a osobniki męskie poniżej roku opuszczają je, aby założyć swoje watahy. Udowodnił to prawdziwy naukowiec, jakim jest David Mech, który przez wiele lat badał zachowania wilków w parkach narodowych Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Jeśli to konieczne, podobne u nas badania naukowe powinny być przeprowadzone wyłącznie w parkach narodowych, których jest dostatek, tak jak wilków w nich.

Ofiarami wilków są nie tylko osobniki stare, chore i ranne – jak pan pisze – ale wszystkie, które są napotkane na drodze ich rozbojów w czasie dni i nocy, nie tylko mordowane z powodu głodu, ale także i bez powodu. Jako jedyne wśród drapieżników zabijają bez potrzeby zaspokajania głodu. Wilki potrafią pojedynczo lub w watasze zabić np. kilkanaście owiec, porywając jedną, albo polując w watasze zabić od razu 5 jeleni byków, zadowalając się szynkami jednego z nich. To są niepodważalne fakty m.in. z Bieszczad, gdzie takie obserwacje były i są nagminne.

Tymczasem, stale niepokojone przez wilki jelenie i sarny, owszem, krócej żerują na jednym miejscu w lesie lecz ciągły stres powoduje zwiększenie ich apetytu i przez to wzmożone zgryzanie i spałowanie w uprawach i młodnikach leśnych. Nie muszę panu udowadniać tego co jest już dawno wiadome wśród leśników.

Jeśli chodzi o zwierzęta gospodarskie, to wilki nie kierują się już obawą przed człowiekiem lecz stworzoną okazją, którą mogą wykorzystać. Obecnie wilki zatraciły bojaźń przed ludźmi i np. po usłyszeniu strzału, udają się w tym kierunku, licząc na łatwą zdobycz. A na jednego wilka przypada rocznie około 15 jeleni zabitych i tylko częściowo zjedzonych.

Pisze pan jak należy zachować się wobec napotkanego wilka lub kilku wilków. Granica odległości 30 metrów powinna być tak przestrzegana jak sądowy zakaz zbliżania się do pokrzywdzonego. Wymyślili to kolejni pseudobadacze, podobnie jak fladrowanie pastwisk, grodzenie ich drutem pod prądem, czy używanie specjalnych ras psów do pilnowania.

W każdym spośród przeszło 430-tu nadleśnictw w kraju zinwentaryzowano po kilka lub kilkanaście osobników tego gatunku, a spowodowane przez nich straty są w lasach nieobliczalne.

Podawane powierzchnie terytoriów zajmowanych przez watahę jest obecnie niemiarodajne gdyż np. w Wielkopolsce – gdzie, z wyjątkiem przechodnich, wilków w ubiegłych dziesięcioleciach nie było – obecnie jest ich co najmniej tysiąc i nie muszą przebiegać 60 km nocą aby coś upolować bo tu mają obficie zastawiony stół złożony z hodowanych z wielkimi nakładami przez myśliwych danieli, jeleni, saren i dzików. Tutaj mają eldorado do polowania i rozmnożyć przez wszystkie wadery zdolne do rozrodu. Natomiast edukacja i uzyskana w jej toku wiedza obecnie polega na tym, że racja musi być „po naszej stronie”, czyli po stronie ekoterrorystów i pseudobadaczy, choć jest daleka od prawdy.

Myśliwi i prawdziwi leśnicy nie liczą się tu ze swoimi poglądami o konieczności przywrócenia wilków na listę zwierzyny łownej, po to aby zaczęły one bać się człowieka, bo inaczej będą tragedie wśród ludzi mieszkających na wsiach na styku z powierzchniami leśnymi, zasiedlonymi przez te bezwzględne drapieżniki. Obecna ochrona wilków w Polsce nacechowana jest cikliwym sentymentalizmem, pochodzącym od Brigitte Bardot z czasów prezydentury Lecha Wałęsy, a nie w duchu zdrowego rozsądku. Nadszedł czas, kiedy istnienie zbyt dużego pogłowia wilków nie tylko nie da się pogodzić z interesami rolników, ale wręcz zagraża ich egzystencji. Jedyne tzw. „złoty środek” jest rozwiązaniem zdrowym i racjonalnym. Obecna zaś walka z polowaniami w ogóle jest oznaką szwankującego rozumu, a nie wrażliwego serca. Czas pokaże kto miał rację. Okazuje się tymczasem, że Polak jest przed i po szkodzie głupi, a uwielbiający wilki schowają głowy w piasek i powiedzą, że chcieli dobrze, a wyszło jak zwykle.

**Były nadleśniczy
Bogdan Michalak**

Rzeź danieli hodowlanych w Książniku

13 grudnia 2021 r., właściciele gospodarstwa agroturystycznego w Książniku skierowali do Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie pismo prosząc o wsparcie w rozwiązaniu problemu ataku wilków na prowadzoną przez nich hodowlę danieli. Publikujemy fragmenty korespondencji pomiędzy poszkodowanymi a RDOŚ w Olsztynie.

W nocy z 9/10 lutego 2022 r. wilki ponownie zaatakowały. Tym razem zabiły 2 daniela. Jednym z nich był albinos, którego wykonane kilka godzin przed śmiercią zdjęcie załączamy.

Chcąc zainteresować instytucje oraz opinię publiczną problematyką rosnącej populacji wilków i związanymi z nią następstwami, redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” już wielokrotnie publikowała artykuły, a także dokumentację fotograficzną ataku tych drapieżników na zwierzynę łowną i hodowlaną. Sprawy z Książnika nie komentujemy lecz pozostawiamy ją do indywidualnej oceny naszych Czytelników.

Redakcja



Łania daniela albinos dzień przed śmiercią



a tak wygląda zagryziona



Brama ogrodzenia



Zagryzione daniela

Bożena i Zbigniew Kargul

Polski Związek Łowiecki
Zarząd Okręgowy w Olsztynie
wpłynęło dnia _____
Lata: _____

Elbląg, 08.12.2021 r.

Wł. Marun

Polski Związek Łowiecki
Zarząd okręgowy
Mariusz Jakubowski
Ul. Leśna 8
10-173 Olsztyn

Polski Związek Łowiecki
Zarząd Okręgowy w Olsztynie
wpłynęło dnia _____
Lata: _____

Informacja

Jesteśmy właścicielami gospodarstwa agroturystycznego mieszczącego się w Książniku 738 (Miła Dolina w Miłakowie). Wielkość działki to ok. 25 ha. Na tym terenie wygospodarowaliśmy ok. 3,5 ha terenu (łąka + las) pod hodowlę danieli. Hodowlę tę prowadzimy od ok. 8 lat.

W nocy, z dnia 6/7.12.2021 r. miało miejsce wtargnięcie wilków na teren ww. hodowli. Nadmienię, że teren hodowli jest ogrodzony linią elektryczną (tzw. pastuchem). W wyniku tego wydarzenia z posiadanej stada o wielkości 14 szt., zagryzionych zostało 6 szt. (1 byk i 5 lani).

O zdarzeniu powiadomiliśmy policję, która przybyła niezwłocznie (07.12.2021 r.) celem udokumentowania tego stanu rzeczy. Powiadomiliśmy również władze mojego koła myśliwego Hubertus w Morągu, którego to jestem członkiem. Również w dniu 07.12.2021 r. przybył lekarz weterynarii, który dokonał obdukcji zagryzionych danieli (notatka wraz z zdjęciami w załączeniu). Tego dnia skontaktowałem się także z Urzędem Marszałkowskim w Olsztynie, który to sporządził z naszej rozmowy notatkę i zadeklarował, że w terminie 7 dni przybędzie komisja celem udokumentowania zaistniałej sytuacji.

Z zebranych od naszych sąsiadów i znajomych informacji wynika, że na tych terenach grasuje wataha ok. 7 szt. wilków, które zagryzają psy i inne zwierzęta domowe. Myślę, że jako myśliwy powinienem dostać prawo odstrzału wilka (jednego lub kilku), celem ochrony mojej hodowli danieli.

Nadmieniam, że danielę które są w naszej hodowli służą nam do ozdoby naszego rancza, na którym to prowadzimy agroturystykę.

Proszę więc o wsparcie przy wystąpieniu do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Olsztynie z wnioskiem o zezwolenie na odstrzał wilków.

Z poważaniem

Bożena Kargul



Tropy wilków



Miejsce podkopu wilków

Zagryziony młody koziołek



XV Mistrzostwa Polski w Wabieniu Drapieżników, Łomża 2022



W dniach 28-30 stycznia 2022r., na terenie 21 obwodów łowieckich podlegających Zarządowi Okręgowemu PZŁ w Łomży oraz 4 obwodów podlegających ZO w Białymstoku mieliśmy zaszczyt gościć uczestników XV Mistrzostw Polski w Wabieniu Drapieżników – Łomża 2022. Organizatorami zawodów był Klub Wabienia Zwierzyny PZŁ – Sekcja Wabienia Drapieżników oraz Zarząd Okręgowy PZŁ w Łomży. Patronat honorowy nad zawodami objął łowczy krajowy wraz z Zarządem Głównym Polskiego Związku Łowieckiego.

W piątkowe popołudnie, na miejscu zbiórki na pograniczu Biebrzańskiego Parku Narodowego w malowniczo położonej wsi Szostaki, spotkało się 19 czołowych wabiarzy z całej Polski oraz ich podprowadzających – myśliwych, członków miejscowych kół łowieckich. Ceremonię rozpoczęcia mistrzostw poprowadzili organizatorzy: łowczy okręgowy Rafał Chodorowski, prezes Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ – Sekcji Wabienia Drapieżników Maciej Chotecki i sędzia zawodów kolega Włodzimierz Tusz.

Po odegraniu sygnałów myśliwskich, przyporządkowaniu zawodników do wylosowanych obwodów i podprowadzających oraz przypomnieniu zasad rywalizacji rozpoczął się koleżeński pojedynek, a zagrany przez łowczego okręgowego „Apel na łowy” obwieścił zebranym, że mogą ruszać w kierunku swoich łowisk. Warto przypomnieć, że podczas mistrzostw wabiarze mogli polować na wszystkie drapieżniki dozwolone kalendarzem polowań. Punktowana była zwierzyna pozyskana jedynie z broni gładkolufowej. W statystykach, jeśli dwóch lub więcej zawodników pozyskało taką samą liczbę lisów, wygrywał ten, który upolował więcej liszek, ponieważ z reguły one są zdecydowanie bardziej odporne na wab niż samce należące do tego gatunku. Jako ciekawostkę dodam, że najdalej na mistrzostwa jechał uczestnik z Zielonej Góry, a najbliższej wabiarz z nieodległego Goniądza.

Napisać, że aura podczas trzech dni zawodów nie rozpieszczała to tak jakby nie napisać nic. W piątek, silne porywy wiatru i deszcz skutecznie utrudniały wab, a w sobotę i niedzielny poranek walczyliśmy już nie tylko z wiatrem i ujemnymi temperaturami, ale też z wszelkimi możliwymi rodzajami opadów, jakie mógł zafundować nam styczeń na Podlasiu.

Sytuacja w tabeli wyników była dynamiczna i zmieniała się z godziny na godzinę. Ci, którzy po pierwszym dniu rywalizacji znajdowali się na szczycie tabeli następnego dnia wędrowali w jej środek, by na wieczór móc znów cieszyć się dogonieniem czołówek.

W niedzielne popołudnie, ceremonię zakończenia mistrzostw, połączoną z rozdaniem nagród najlepszym zawodnikom i podprowadzającym, uświetnili obecnością koledzy: łowczy krajowy Paweł Lisiak wraz z gospodarzem mistrzostw łowczym okręgowym z Łomży Rafałem Chodorowskim. Na uroczystym pokocie znalazło się 31 lisów. Zawodnicy z niekrytą satysfakcją przyznali, że warunki zmagania były naprawdę ekstremalne i na pewno długo nie zapomną tej edycji mistrzostw. Zwycięzcą XV Mistrzostw Polski w Wabieniu Drapieżników został kolega Artur Czajewski, mogący poszczycić się sześcioma upolowanymi lisami, drugie miejsce przypadło koledze Marcinowi Boboli z pięcioma skutecznie zwabionymi przecherami, a na trzecim miejscu uplasował się kolega Tomasz Gurzyński – którego miałem przyjemność podprowadzać w moim obwodzie – z czterema mykitami na koncie. Z kronikarskiego obowiązku dodam, że Tomek jest aktualnym wicemistrzem Polski i może poszczycić się piątym miejscem na mistrzostwach Europy w wabieniu jeleni, a w opisywanych tutaj mistrzostwach w wabieniu drapieżników brał udział po raz pierwszy.

W gronie podprowadzających pierwsze miejsce zdobył kolega Cezary Wróbel z czterema lisami, drugie koleżanka Katarzyna Kadyszewska z trzema rudzielcami – oboje z WKŁ nr 126 „Rogacz” Warszawa. Ex aequo z Kasią drugie miejsce (3 lisy) zdobył kolega Arkadiusz Obrycki (TPMwZŁ Łomża). Miejsce trzecie przypadło Mariuszowi Jankowskiemu („Ponowa” Szczuczyn) i Andrzejowi Grzymale („Cietrzew” Prostki).

„To, co zrobiliście w tych ostatnich trzech dniach to bardzo duży wkład dla zachowania bioróżnorodności i dla zachowania naszych rodzimych gatunków, chociażby kuropatwy. Presja drapieżników na zwierzynę drobną jest coraz większa i rola myśliwego jest niezbędna dla ochrony polskich pól. Gratuluję zwycięzcom, ale tak naprawdę zwycięzcami jesteście wszyscy. Jedni mieli więcej szczęścia u św. Huberta, inni mniej, ale serca we włożoną pracę żadnemu z Was nie można odmówić. Dziękuję organizatorom za to, że taka inicjatywa istnieje. Mam nadzieję, że tego typu imprezy będą w każdym zakątku Polski.” – powiedział podczas końcowej ceremonii łowczy krajowy Paweł Lisiak.

Na zakończenie, w imieniu organizatorów XV Mistrzostw Polski w Wabieniu Drapieżników chciałbym gorąco podziękować sponsorom zawodów, którymi były firmy: Tagart, Magum, Bilik oraz sklep DoLasu.pl.

Marcin Krajewski
KŁ „Czajka” Jedwabne

Wzorowe polowanie ambonowe



Zbigniew
Korejwo
tekst i foto



Profesjonalna odprawa naganek

W przeszło 50-letniej praktyce łowieckiej byłem uczestnikiem niejednego polowania zbiorowego, nie tylko w macierzystych kołach, lecz także z racji pełnionych funkcji w Polskim Związku Łowieckim polowałem jako zaproszony gość na terenie kraju. Tym razem byłem na polowaniu ambonowym w naszym okręgu, w Kole Łowieckim „Ryś” Dźwierzuty. Wydawałoby się nic w tym szczególnego, polowanie jak każde inne przebiegające wg znanych nam zasad. Coś jednak urzekło mnie w nim, czego niejednokrotnie brakuje podczas tego rodzaju wydarzeń, mianowicie, wzorowe jego zorganizowanie i przeprowadzenie do ostatniego momentu.

Precyzyjnie zaplanowany i przestrzegany porządek, szacunek do pozyskanej zwierzyny, dbałość o naganek i myśliwych, zachowanie wszystkich czynności związanych z tradycją polowań oraz spokojny i relaksacyjny jego przebieg. Nie dało się zauważyć ażeby ktoś nas ponaglał, przyspieszał. Był czas na rozmowy, posiłek, ogrzanie się przy ognisku oraz polowanie podczas krótkich i wydajnych miotów. Sprawność przemieszczania się i komfort stanowisk na wylosowanych ambonach wzbudzały szacunek. Widać było w tym wcześniejsze logistyczne przygotowania. Na początek tyle ogólnych spostrzeżeń. A wchodząc w szczegóły, polowanie przebiegało następująco.



Pasowanie myśliwego, który pozyskał pierwszą w życiu zwierzynę grubą

Dostaliśmy na nie zaproszenie imienne. Po przyjeździe na poletko Rańsk dostaliśmy szczegółowy plan działania. Teren poletka był wcześniej przygotowany, samochody miały wyznaczone i ponumerowane stanowiska, do których po odprawie i losowaniu wsiadali



Pochodnia oświetlająca pokot i miejsce zbiórki



Pokot



Medale dla króla, wicekróla i króla pudlarzy



Pojazd do przewożenia naganki

myśliwi udając się na wyznaczone w łowisku ambonny. Nieco wcześniej przeprowadzona została odprawa naganki oraz przygotowany sprzęt do jej rozwożenia specjalną kołową przyczepą. Przygotowane zostało wydzielone miejsce do patroszenia zwierzyny z zachowaniem wszelkich wymogów sanitarnych. Ognisko płonęło i część osób ogrzewała się przy nim. Nieopodal ogniska przygotowane było pod namiotem stanowisko na poranną kawę i posiłek. Po przywitaniu gości i członków koła przez prezesa Leszka Mierzejewskiego i krótkiej odprawie, wszyscy rozjechali się na wyznaczone stanowiska. Przy tak zorganizowanym polowaniu już pierwszy miot przyniósł pierwsze rezultaty w postaci pozyskanych jeleni. Tak, według założonego scenariusza, powtarzały się wszystkie mioty. Nawet naganka, która w pewnym momencie nieco zbłądziła, szybko została odnaleziona dzięki współczesnym metodom komunikacji. Przygotowany przez firmę „Pryma. Stołówka” Witolda Prychodko gorący posiłek pomiędzy polowaniami rozgrzał i nasycił zziębniętych



Witold Prychodko uśmiechnięty jak zawsze



Stanowiska samochodów terenowych do rozwożenia myśliwych

myśliwych ponieważ po południu zaczął śiać drobny deszcz. Wynik polowania był imponujący: jeden byk, 10 łań, 3 cielęta jelenia oraz 3 lisy. Zgodnie ze zwyczajem uhonorowano króla, wicekróla polowania oraz króla pudlarzy, który to tytuł przysparza wiele radości wszystkim obecnym, w tym „królowi”, bowiem jest to zazwyczaj medal bardzo dowcipny i niejedna osoba chce go osiąść, ażeby cieszyć się wspomnieniem minionego czasu. Było też pasowanie przez prezesa myśliwego, który pozyskał pierwszą w życiu zwierzynę grubą oraz przyjęcie ślubowania nowych członków koła. Zakończenie polowania trwałoby zapewne dłużej gdyby nie coraz mocniejszy deszcz, a przecież trzeba było posprzątać jeszcze całe poletko i zwierzynę dostarczyć do chłodni. Na nas czas. Goście się rozjechali unosząc miłe wspomnienia, natomiast organizatorzy mieli jeszcze pełne ręce roboty do późnych godzin.

Kończąc, życzę zarządowi koła kolejnych takich profesjonalnych polowań, spotkań, a nade wszystko miłej atmosfery. Na polowaniu nic nie pozyskałem, niewiele widziałem, ale odpoczałem w miłej koleżeńskej atmosferze oraz nasyciłem się „pigułką tlenową” pięknych sosnowych lasów. Do miłego spotkania i Darz bór na obecny i następne sezony.

PS. Ażeby potwierdzić o czym napisałem załączam relację zdjęciową, która bliżej zobrazuje sprawne pro-

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie



L.p.	cel wydatku	ilość	koszt szt.	wydatek
1.	lornetki obserwacyjne	4	250	1000
2.	radiotelefony zestaw 2 szt	1	400	400
3.	ładowarki solarne-powerbanki	2	300	600
4.	noże survivalowe	4	55	220
5.	kamizelki taktyczne	7	110	770
6.	latarka taktyczna	1	100	100
7.	uchwyty do latarek	2	75	150
8.	środki ochrony osobistej	1	3 200	3 200
łącznie zakupiono materiałów				6 440

Wszyscy jesteśmy poruszeni wydarzeniami mającymi miejsce w Ukrainie...

24 lutego, w środku Europy wybuchła wojna, w której Rosja bezpardonowo zaatakowała Ukrainę... Nie umiemy zrozumieć przyczyn tego bestialskiego ataku! Nie znajdujemy też słów, by opisać bezmiar ludzkich cierpień związanych z prowadzonymi walkami i tragedii ludzi zmuszanych do tragicznych wyborów. Pewni jesteśmy tylko dwóch rzeczy.

Po pierwsze, że nie ma naszej zgody, by w XXI wieku, z jakichkolwiek przyczyn dochodziło do napaści na wolny kraj i jego obywateli.

Po drugie zaś, że nie możemy przejść wobec tej tragedii obojętnie! Myśliwi, jak żadna inna grupa społeczna, wiedzą co znaczy koleżeńska pomoc niesiona w momencie potrzeby. Nieraz przecież ramię w ramię pracujemy w łowisku, pomagamy kolegom podnosić strzelanego zwierza, a niejeden z nas szedł z pomocą koledze, na którego szarżował ranny dzik... Myśliwskie braterstwo w takich momentach silniejsze jest niż zmęczenie, a potrzeba pomocy większa niż strach.

Także teraz, gdy z zaciętością szarżującego odyńca, czy wściekłością rannego niedźwiedzia, Rosja zaatakowała Ukrainę nie mogliśmy pozostawić bez pomocy kolegów po strzelbie, którzy postanowili, że nie zostawią ojczyzny w potrzebie i z narażeniem życia będą strzec progów swych domów.

Jedną z takich osób jest nasz przyjaciel z Równego Aleksander Muran. W czasie pokoju jest samorządowcem i koordynatorem Sieci Kulinarnej Dziedzictwa Okręgu Rówieńskiego. Dziś ramię w ramię z bracią po strzelbie organizuje siły, które będą stawać w obronie wolności Ukrainy. Gdy tylko Olek skontaktował się z nami i poprosił o pomoc nie mogliśmy zostać bezczynni. Niczym na dźwięk sygnałówki zebraliśmy się, by nieść pomoc!

Zorganizowaliśmy zbiórkę pieniężną oraz materialną pomoc, by przygotować to, co obrońcom Równego będzie potrzebne w ciężkim czasie wojny w obronie

kraju. Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu całej myśliwskiej braci oraz leśników i samorządowców, którzy mieli okazję współpracować z Olkiem udało się przygotować pomoc, której wartość przekroczyła 12 tysięcy złotych (w tym sumę 6400 zł stanowią zakupione materiały).

Mamy nadzieję, że nasza cegiełka wesprze bohaterskich obrońców Ukrainy i przyczyni się do możliwie szybkiego zakończenia konfliktu. Z całego serca życzymy, by jak najszybciej ukraińscy myśliwi ruszali do lasu na łowy, a nie w celu organizowania oporu przeciwko bestialskiemu najeźdźcy. Oby stało się to jak najszybciej!

Przy okazji chcielibyśmy serdecznie podziękować za ofiarne serca wszystkim, którzy wsparli zbiórkę! Przede wszystkim myśliwym okręgu olsztyńskiego i Zarządowi Okręgowemu Polskiego Związku Łowieckiego w Olsztynie. Chcielibyśmy także podziękować Zespołowi Sygnalistów „Trąbale”, członkom Koła Łowieckiego „Knieja” Olsztyn oraz Nadleśnictwu Wichrowo.

Równie wielkie podziękowania za pomoc należą się pracownikom Departamentu Rozwoju Obszarów Wiejskich i Rolnictwa Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

Serdecznie słowa podziękowania należą się także Arkadiuszowi Ciecierskiemu ze sklepu „Tamed” oraz państwu Janczewskim, którzy mimo trudności z dostępnością do sprzętu życzliwie spojrzeli na potrzeby naszych ukraińskich kolegów i hojnie wsparli zbiórkę!



Jarosław Parol i Paweł Błazewicz
KŁ „Knieja” Olsztyn

13
MYŚLIWIEC
1 (91)/2022

Myśliwi rejonu morąskiego z pomocą Ukrainie



Darczyńcy kamizelek.

W dniu 11 marca 2022 r., w siedzibie Koła Łowieckiego „Ryś” W Morągu odbyło się przekazanie 14 kamizelek kuloodpornych żołnierzom wojsk obrony terytorialnej Ukrainy. Kamizelki zostały zakupione ze składek myśliwych zrzeszonych w kołach łowieckich rejonu Morąg: „Ryś” Morąg, „Łabędź” Małdyty, „Hubertus” Morąg i „Słonka” Morąg z siedzibą w Zalewie.

Kamizelki odebrał przedstawiciel Oddziału Mazurskiego Związku Ukraińców w Polsce. Bardzo mocno zaangażowany w przekazanie darowizny był myśliwy Marek Głodowski, który dopilnował aby przekazany sprzęt w możliwie krótkim czasie dotarł do żołnierzy na Ukrainie. W zakupie kamizelek niezwykle pomoc okazał nam kolega Jacek Roszkowski-Śliż, właściciel gospodarstwa rolnego w Wenecji. Dzięki jego koneksjom i zapałowi do niesienia pomocy, kamizelki udało się zakupić w bardzo krótkim czasie i po promocyjnej cenie.

Przekazane kamizelki odpowiadają standardom opancerzenia klasy III, a więc chronią nawet przed pociskami karabinowymi. Wartość przekazanego sprzętu wynosi kilkadziesiąt tysięcy złotych lecz ma to najmniejsze znaczenie. Najważniejszym jest aby kamizelki chroniły życie ludzkie, bo jest ono wartością najcenniejszą jaką posiadamy. Zdajemy sobie sprawę jak wielką tragedią jest wojna na Ukrainie. Wydawać by się mogło, że ludzie w XXI wieku mają świadomość znaczenia pokoju. Dlatego włączyliśmy się w strumień



Prezentacja kamizelki

pomocy jaka płynie z Polski na Ukrainę.

Myśliwi morąskich kół łowieckich nie raz udowodnili, że są gotowi nieść pomoc tym, którzy jej potrzebują.

**Łowczy rejonowy morąskich kół łowieckich
Krzysztof Ogonowski**

Myśliwska paczka



Koło Łowieckie „Dzik” w Suszu

Koło Łowieckie „Dzik” w Suszu wzięło udział w akcji charytatywnej „Myśliwska paczka”. Z przedstawicielami MOPS w Prabutach i Suszu ustaliliśmy listę najpotrzebniejszych rzeczy, które znalazły się w paczkach.

W dniu 14 grudnia 2021 r., przedstawiciele naszego koła w osobach Jarosław Dąbrowski - prezes i Zbigniew Kołodziejski - podłowczy odwiedzili dwie rodziny z gminy Susz i Prabuty. Byliśmy u samotnie wychowującej syna pani Joanny oraz u samotnie wychowującej czworo dzieci w wieku od 2 do 12 lat pani Karoliny. Wcielając się w role Świętych Mikołajów wręczyliśmy paczki. Zakupiliśmy artykuły żywnościowe oraz słodczyce dla najmłodszych o łącznej wartości 800 zł.

Andrzej Wiatrak
sekretarz KŁ „Dzik” w Suszu



Koło Łowieckie „Wrzos” w Olsztynie

Odpowiadając na nadesłany mail informuję, że jak co roku, Koło Łowieckie „Wrzos” w Olsztynie przystąpiło do udziału w organizowanej w 2021 r. przez Polski Związek Łowiecki akcji „Myśliwska paczka”. Po uprzedniej konsultacji z Domem Pomocy Społecznej w Jonkowie oraz filią w Dobrym Mieście przekazaliśmy w dniu 23 grudnia 2021 r. kosmetyki pielęgnacyjne. Podczas zorganizowanego przez kierownictwo DPS-u w dniu 29 grudnia 2021 r. koncertu kolęd i pieśni świątecznych każdy z 70 podopiecznych obu placówek otrzymał zakupiony przez koło podarunek. Łączny koszt darowizny wyniósł 2 501,93 zł.

Z uwagi na pandemię koronawirusa, przedstawiciele koła nie mogli uczestniczyć w wigilii organizowanej przez DPS w Jonkowie oraz we wspomnianym koncercie.

sekretarz KŁ „Wrzos” w Olsztynie
Kamil Grzymkowski



Koło Łowieckie „Kudypy” działa!

„Myśliwska paczka” to świąteczna akcja skierowana do wszystkich kół łowieckich zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim. Koła same wybierają placówki, które chcą wesprzeć i z ich przedstawicielami ustalają listę najpotrzebniejszych rzeczy, które znajdują się w paczkach.

W ramach wspomnianej akcji, KŁ „Kudypy” wybrało Domy Pomocy Społecznej w Grażymach i w Jonkowie. Zostały zakupione rzeczy ważne i potrzebne, a nade wszystko takie, które urozmaicają wolny czas oraz dostarczają relaksu podczas długich, zimowych wieczorów. Mieszkańcy wymienionych placówek zostali obdarowani pięknymi książkami i grami planszowymi.

Członkowie KŁ „Kudypy” chętnie podejmują wyzwania, które zawierają ogrom myśliwskiej empatii i są wyrazem wielkiego serca wobec tych, którzy są w potrzebie.

Z myśliwskim pozdrowieniem Darz Bór!
Mirosława Gromacka
Koło Łowieckie „Kudypy”



Książki i gry planszowe



„Zieloni Mikołaje” pomagają



Myśliwska pomoc Ani

Święta Bożego Narodzenia to czas spotkań w gronie rodzinnym. Niestety, nie dla wszystkich jest to czas radości, ale często troski o zdrowie i patrzenia z nadzieją w przyszłość.

Aby przekazać trochę uśmiechu i nadziei, 17 grud-

nia 2021 r., członkowie Koła Łowieckiego „Ryś”1924 w Lubawie odwiedzili z „Myśliwską Paczką” panią Żanetę, osobę schorowaną, zmagającą się z przeciwnościami losu. Chwila rozmowy i „Myśliwska paczka” – mamy nadzieję – chociaż na moment pozwoliła odsunąć w cień codzienne troski.

Ze wsparciem zawitaliśmy również do małej Ani, która czeka na kosztowną operację oczu. Liczymy, że ten drobny gest doda jej rodzicom otuchy, niech z nadzieją spojrzą w przyszłość i zobaczą, że nie są sami w walce o zdrowie Ani.

„Zieloni Mikołaje” ze świątecznymi paczkami odwiedzili także wdowy po zmarłych myśliwych aby pokazać, że koledzy, którzy już odeszli do Kariny Wiecznych Łowów nadal są w naszej pamięci.

Z drobnym upominkiem byliśmy również u tych rolników z terenów należących do koła, którzy w trudnych czasach walki z ASF oraz ptasią grypą wspierali nas i współpracowali z kołem w zakresie ograniczania szkód łowieckich.

**Zarząd Koła Łowieckiego
„Ryś 1924” z Lubawy**

V edycja akcji „Leśna uczta”

Już po raz piąty, w dniu 03 grudnia 2021 r., w ramach akcji „Leśna uczta” członkowie Koła Łowieckiego „Ryś”1924 w Lubawie spotkali się z uczniami okolicznych szkół. W bieżącym roku zawitaliśmy do szkół podstawowych w Tuszewie, Rumienicy oraz w Samplawie. Zapoczątkowana przez łowczego koła akcja ma na celu zbiórkę karmy dla zwierząt i jest połączona z ukazaniem roli myśliwych w aktywnej ochronie bioróżnorodności gatunkowej, uwrażliwienie na piękno polskiej przyrody oraz zapoznanie z gatunkami i biologią dzikich zwierząt naszych okolic.

Niezawodni „darczyńcy” zebrali 3,2 tony karmy, która tradycyjnie trafiła do paśników jeleni, saren i danieli, rozlokowanych na terenie obwođu 330 oraz 331.

Składamy serdeczne podziękowania wszystkim, którzy uczestniczyli w spotkaniach i zaangażowali się w zbiórkę.



**Zarząd Koła Łowieckiego
„Ryś 1924” z Lubawy**

Światowy Dzień Dokarmiania Zwierzyny



W ramach Światowego Dnia Dokarmiania Zwierzyny, wspólnie z dziećmi ze Świetlicy Wiejskiej Hydrofornia w Koczarkach, myśliwi z KŁ „Szarak” w Kętrzynie przeprowadzili akcję dokarmiania. Inicjatorką wydarzenia była opiekunka świetlicy pani Małgorzata Szczęsno-wicz, żona naszego myśliwego Jana, który w profesjonalny sposób zajął się organizacją spotkania.

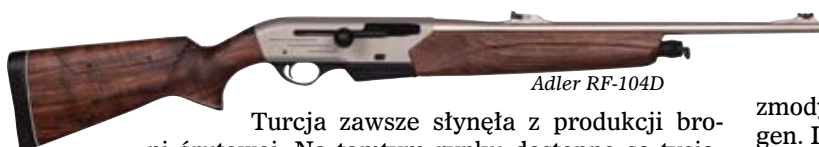
W słoneczny, mroźny sobotni poranek, z zapasem karmy dzieci zameldowały się przy paśniku „Na dużej łące”. Po jego zapełnieniu i uzupełnieniu lizawek, przystąpiliśmy do czytania tropów pozostawionych przez zwierzynę żerującą w pobliżu. W kolejnej części dnia udaliśmy się do domu myśliwskiego w Zalesiu Kętrzyńskim gdzie posililiśmy się pieczonymi kielbas-kami z ogniska. Była to bardzo ciekawa, a zarazem pouczająca wyprawa.

**Z myśliwskim pozdrowieniem Darz BÓR.
Rafał Lempicki**

Tureckie sztucery



Adler RF 104 na zbiorówce jak znalazł



Adler RF-104D

Turcja zawsze słynęła z produkcji broni śrutowej. Na tamtym rynku dostępne są tysiące modeli wszelakich strzelb, często bliźniaczo podobnych. Pompek, półautomatów czy nadlufek jest mnóstwo. Często ten sam wzór sprzedawany jest pod różnymi nazwami. Wynika to z faktu, iż prawdziwych producentów jest tylko kilkunastu. Reszta firm to manufaktury zajmujące się składaniem broni z gotowych podzespołów lub pośredniczy w handlu bronią. Rozeznać się w tym gąszczu jest niełatwo, tym bardziej że firmy pilnie strzegą swych tajemnic. Każdego roku pojawia się przynajmniej kilkanaście nowych przedsiębiorstw i każde z nich kusi naszych importerów nowymi strzelbami w niskich cenach.

Z kulową bronią długą jest zupełnie inaczej. Sztucery w Turcji może wytwarzać tylko ten producent, który opanował cały proces technologiczny i dysponuje własnym parkiem maszynowym, także do wytwarzania luf. W związku z tym bardzo niewiele firm odważa się na opracowywanie i produkcję takiej broni. Dochodzi do tego żmudny proces certyfikacji. Procedury trwają latami.

Tureccy łowcy mają duże problemy z uzyskiwaniem pozwoleń na myśliwską broń kulową. Opłaty za uzyskanie takiego pozwolenia są bardzo wysokie, w przeciwieństwie do pozwoleń na zwykłe strzelby. Śrutówkę może mieć prawie każdy, bo licencja kosztuje przysłowiowe grosze. W związku z tym, tureccy producenci broni myśliwskiej o lufach gwintowanych nastawiają się na eksport. Największymi rynkami zbytu dla broni znad Bosforu są Stany Zjednoczone i Rosja. Trafia tam ponad 90 % wszystkich sztucerów.

W chwili obecnej przynajmniej pięć tureckich firm ma w ofercie repetierzy. Niestety, nie jest to równoznaczne z ich dostępnością w Polsce.

Wszystkie tureckie sztucery, niezależnie od producenta, wytwarzane są pod nabój .308 Winchester. Wynika to z faktu, że „trzysta ósemka” jest powszechnie znana i dostępna na całym świecie. Wydaje się też stosunkowo uniwersalna, a więc sprawdzi się podczas polowań na prawie każdą zwierzynę grubą, oczywiście za wyjątkiem „wielkiej piątki” i dużych, afrykańskich antylop.

Ponoć naboje innych kalibrów nie dostały jeszcze zaszczytu certyfikacji w Turcji.

I choć wszystkie firmy zapowiadają wprowadzenie kolejnych wersji kalibrowych (np. pod naboje .223 Rem., .243 Win., 6,5 Creedmoor czy .30 – 06) uwierzę w to dopiero wtedy gdy je zobaczę. Szczególnie interesujące mogą być sztucery kalibru 6,5 CM. Precyzyjny 6,5 Creedmoor używany był początkowo przez strzelców sportowych w konkurencjach długodystansowych. Jego kariera nabrała rozpędu po przyjęciu broni tego kalibru na uzbrojenie amerykańskich snajperów.

Obecnie broń myśliwska w 6,5 CM robi furorę w USA i jest jedną z najczęściej nabywanych. Nabój energetycznie nieco ustępuje .308 Win., ale już na dystansie 150 m energia kinetyczna pocisków się wyrównuje. Odrzut sztucera kalibru 6,5 CM jest słabszy o prawie 40 %.

Pierwszym repetierem była Turqua firmy Ata Arms. Broń trafiła na nasz rynek w 2018 roku. Po uwagach nabywców (krytyce podlegało zwłaszcza obłe łożo oraz nadmierna masa) sztucer został zmodyfikowany i oznaczony sygnaturą Turqua gen. II.

Warto wspomnieć o repetierze Ovis opracowanym przez firmę Huglu. Broń wyróżnia się bardzo starannym wykonaniem i wykończeniem. Sztucer, pod względem charakterystyk spustu (regulacja płynna w zakresie 0,6 - 2,0 kg) czy ryglowania i pracy zamka (sześć mocnych rygli zaporowych) jest zbliżony do wyczynowej broni sportowej i w związku z tym relatywnie drogi. Zasilanie realizowane jest za pomocą stalowego magazynka wymiennego o pojemności 3 nabojów.

Firma MKEK wytwarza głównie wojskową broń strzelecką na podstawie niemieckich licencji. Parę lat temu MKEK przedstawił ciekawy model repetiera o oznaczeniu SAH-51. Sztucer wyposażony jest w długą, 61 cm lufę o średnim profilu, wykonaną metodą kucia na zimno. Lufa ma mechaniczne przyrządy celownicze. Broń wyposażona jest w czterotaktowy zamek suwliwo - obrotowy, magazyn wymienny na 3 naboje, łożo z dobrego orzecha oraz górną szynę Picatinny. Repetier jest bardzo przystojnie wykonany ale i ciężki (4,0 kg bez nabojów). Niestety, broń jest droga i praktycznie nieodstępna poza Turcją.

Kolejne dwa sztucery przedstawiła firma Adler. Po raz pierwszy pojawiły się one w 2018 roku, na wystawie w Stambule. Od tego czasu broń doskonalono, przechodziła też liczne testy. W styczniu 2020 roku, podczas Shot Show w Las Vegas, pokazano wersje ostateczne.

Trzeba przyznać, iż Adler mocno wyprzedził konkurencję. Zamiast skupić się jak wszyscy na klasycznym czterotakcie zrobił coś zupełnie innego – wprowadził model z zamkiem dwutaktowym, o sygnaturze RF-104. Do przeładowania RF-104 wystarczy odciągnąć i zwolnić rączkę zamkową. Sprężyna powrotna zrobi resztę. Chyba nie ma szybszego repetiera, tym bardziej, że kulka rączki zamka jest umieszczona tuż nad spustem. Nawet średnio wyszkolony łowca może oddać dwa celne strzały w sekundę. Przydaje się to zwłaszcza podczas polowań pędzonych. Takim zastosowaniom sprzyja stosunkowo krótka, 20 calowa lufa (50,8 cm) oraz optymalna długość całkowita (101,5 cm). Jeśli broń jest przygotowana pod zbiorówkę musi dysponować dobrymi, mechanicznymi przyrządami celowniczymi. I tak jest



Marek Czerwiński

tekst i foto



Monza z lufą 56 cm, wojskowa zieleni

w istocie - muszka i szczerbinka mają wstawki ze światłowodów co ułatwia celowanie w warunkach słabszej widoczności.

Dwupozycyjny bezpiecznik przetykowy umieszczony jest w tylnej części kabłąka spustowego. Pozycję gotowości do strzału sygnalizuje czerwona obwódka wokół sworznia. Broń może być zasilana z wymiennych magazynków jednorzędowych o pojemności 3 lub 5 nabojów. Sztucer z mniejszym magazynkiem wygląda przyjemniej, dłuższy niestety wystaje poza obrys osady.

Dwuczęściowe łożo wykonane jest z tureckiego orzecha. Kolba typu niemieckiego zakończona jest grubym, gumowym amortyzatorem o strukturze plastra miodu. Egzemplarze testowe miały osady z orzecha różnych klas jakościowych, także takich, od których trudno było oderwać wzrok. Niestety nie wiadomo jakie są przewidziane w standardzie, a za które trzeba będzie dopłacać.

Generalnie repetier wygląda świetnie, zwłaszcza odmiana D. Skład jak dla mnie jest prawie idealny. Mechanizm spustowy pracuje dobrze, opór przełamania jest ustawiony prawidłowo. Broń pod względem wzornictwa i charakterystyk jest mocno zbliżona do Marala firmy Browning.

Jaka będzie cena RF-104? Koszt nabycia (jak wynika z prostego przeliczenia MSRP czyli sugerowanej ceny detalicznej na złotówki) nie powinien przekroczyć 3,4 tys. zł. Warto pamiętać, że Maral jest znacznie droższy – ceny tego ostatniego zaczynają się od 8,5 tys. zł. Broń ma duże szanse na podbicie rynku europejskiego, tym bardziej że dwutaktów (i do tego tanich) powstaje bardzo niewiele.

Firma Adler wystawiła także model koncepcyjny innego repetiera, o sygnaturze RF-110.

Jest to również sztucer z zamkiem dwutaktowym ale systemu „lever action”, z dolną dźwignią wahlwią. Broń jest tak zbliżona wizualnie do RF-104, że można byłoby się pomylić. Większość podzespołów wydaje się wręcz identyczna. Pierwszeństwo nadano jednak projektowi RF-104.

Kolejnym, bardzo obiecującym sztucerką z Turcji jest Monza firmy Istanbul Silah. Zakład ten był wcześniej znany jako wytwórca dobrych, samopowtarzalnych strzelb śrutowych Impala Plus. Istanbul Silah produkuje także broń i podzespoły dla firmy Winchester, w tym karabinki sportowe kalibru .22 LR oraz lufy do strzelb. Świadczy to oczywiście o zaufaniu Amerykanów i bardzo dobrej kontroli jakości. Wszystkie lufy są prześwietlane. Po stwierdzeniu jakichkolwiek odstępstw od norm lufy idą do pieca.

Pierwsze dostawy sztucerów Monza dotarły do Polski w grudniu 2020 roku. Jest to klasyczny repetier z zamkiem czterotaktowym.

Swobodnie wibrujące lufy mogą mieć długość 510, 560 lub 610 mm, przy czym standardem jest lufa średniej długości (22 cale – 560 mm), o profilu średnim. Skok gwintu wynosi 1:12 cali (pełen obrót co 305 mm), a korona jest obrobiona pod kątem 11°. Oznacza to że broń będzie dobrze strzelać pociskami lekkimi i średnimi (do ok. 11 g), z częścią tylną ukształtowaną w stożek spływu (BT – Boat Tail).

Broń z pierwszej dostawy na polski rynek ma dodatkowe oznaczenia. I tak litera V sugeruje najdłuższą, 610 mm lufę. U oznacza lufę uniwersalną czyli 560 mm. AC BR to skrót od regulowanej baki oraz dodatkowej, dolnej szyny Picatinny na dwójnóg. Kolory Black lub Green

(khaki) oznaczają barwę łoża.

W ofercie są lufy z mechanicznymi przyrządami celowniczymi. Regulowaną szczerbinkę umieszczono w przedniej części długiej szyny montażowej. Muszka ma wstawkę ze światłowodów. Wylot lufy jest nagwintowany i zabezpieczony nakrętką, pozwala to na łatwe korzystanie z hamulców odrzutu, tłumików płomienia czy modulatorów dźwięku.

Czterotaktowy zamek suwliwo-obrotowy z dwoma przednimi ryglami zaporowymi wykonany został jako monoblok, co zapewnia większą wytrzymałość mechaniczną. Czółko zamka obejmuje łuskę na całej powierzchni wlotu. Ogranicza to wibracje trzonu i poprawia skupienie. Zamek, mimo dwóch rygli, charakteryzuje się bardzo niskim kątem otwarcia – tylko 60°. Ułatwia to przeładowanie i optymalny montaż lunety. Zatrask zamka umieszczony jest z lewej strony komory zamkowej.

Repetier ma wskaźnik napięcia iglicy, umieszczony na końcu bijnika.

Czerwony kolor wskazuje gotowość do strzału. Komora zamkowa wykonana została z solidnej stali. Dwa otwory bezpieczeństwa w komorze służą do awaryjnego odprowadzania gazów. Trzeci otwór umieszczono w tylnej części trzonu zamkowego.

Na górze komory zamkowej znajduje się duralowa szyna Picatinny. Cały koszt montażu optyki sprowadza się do zakupu obejm. Długa szyna Picatinny ma aż 16 węzłów montażowych i zachodzi na lufę ale nie ma z nią bezpośredniego kontaktu. Wojskowe rozwiązanie, zgodne z Mil Std 1913 ułatwia także osadzenie noktowizji czy termowizji.

Ponieważ szyna jest wykonana ze stopów lekkich o dużej wytrzymałości, a lunety celownicze także mają korpus z duraluminium, nie będzie błędem nabycie obejm z tego samego materiału. Sprawdzi się to zwłaszcza w przypadku niskich temperatur.

Mechanizm spustowy można regulować w zakresie 1,18 - 2,49 kg. Możliwe jest ustawienie długości drogi jałowej języka (na odległości aż 9,5 mm) oraz ruchu języka po strzale. Warto ustawić jak najmniejszy opór języka, bardzo ułatwia to komfort celowania i wyzwala strzał.

Broń zasilana jest z dwurzędowego magazynka wymiennego o pojemności 4 nabojów. Magazynek wykonany jest ze stali, wieczko z tworzywa.

Dwupozycyjny bezpiecznik jest bardzo prosty w konstrukcji. W pozycji zabezpieczonej, haczykowaty występ blokuje spust i rączkę zamka, uniemożliwiając jej podniesienie. Co ciekawe, bezpiecznik jest ulokowany przed rączką zamka, a nie za nią jak w olbrzymiej większości repetierów. Nie jest to zbyt wygodne, bowiem uruchomienie zatrasku bezpiecznika wymaga zdjęcia palca ze spustu.

Osada sztucera wykonana jest z syntetyku, w kolorze czarnym (Black) lub zielonym (Military Green – khaki). Dochodzą jeszcze kamuflaże Viper, Kryptek, Strata, Flame i Prairie. Flame ma dużo jaskrawych barw, więc jego zadaniem jest wskazanie innym stanowiska strzelca, przy czym nie płoszy to zwierza bo ten tych kolorów nie odbiera.

Kolba zakończona jest amortyzatorem z twardej gumy i może być wyposażona w regulowaną poduszkę polickową. Ułatwia to strzelanie z wykorzystaniem



Nowy turecki repetier Monza

optyki. Wewnątrz chwytu pistoletowego jest miejsce na dodatkowe wyposażenie, np. zapasowe naboje czy sznurkowy wycior.

W standardzie dostajemy turecki odpowiednik kolby Monte Carlo – czyli grzbiet jest lekko podniesiony. Nakładkę kolby można łatwo zdjąć. Obie kolby - z regulowanym policzkiem i bez niego - wyglądają identycznie, tyle że w tej ostatniej otwór na mechanizm regulacyjny jest zaślepiony. Części stalowe mogą być wykonane tradycyjnym oksydowaniem lub farbami Cerakote. Sztucer z lufą długości 61 cm waży 3,2 kg.

Miałem okazję przeprowadzenia krótkich testów repetiera Monza. Założenie było proste – sprawdzić gwarancję skupienia czyli 1 MOA/100 metrów. Do mojej dyspozycji były dwa sztucery z celownikami optycznymi. Strzelałem z postawy siedzącej, z dystansu 100 m, seriami po 3 wystrzały. Dostępne były dwa typy naboików kalibru .308 Win.: Norma Diamond Line Match z pociskiem HPBT 10,9 g (w molibdenowym pokryciu) oraz Power Shok firmy Federal, o masie 9,7 g.

Najlepsza seria dała skupienie 0,7 MOA (20 mm), najślabszą 1,3 MOA (38 mm) .

Na wyraźne podkreślenie zasługuje wręcz doskonała praca zamka Monzy. Odnoszę wrażenie, że tak dobrego zamka nie mają nawet repetiery średniej klasy. Kulka ręczki zamkowej jest bardzo duża i umieszczona tuż nad spustem. Dzięki temu przeładowanie jest wręcz intuicyjne, bo palce nie muszą szukać rękojeści. Sam zamek rozbiera się do czyszczenia i konserwacji jednym ruchem, dosłownie w sekundę, bez żadnych narzędzi.

Drugą zaletą jest lekki, równy, regulowany spust. Moment przełamania przyjemnie zaskakuje. Opór języka był ustawiony na 1,4 kg – prawie idealnie.

Słabszą stroną broni jest osada z tworzywa. Jej wzornictwo wydaje się nie najlepsze. Jest to dość dziwne, miałem bowiem szansę obejrzenia poprzednich wersji rozwojowych Monzy, z osadami z tureckiego orzecha. Wręcz zachwyciły ergonomią czy rysunkiem słojów. Dlaczego więc sztucer oferowany jest z łożem z tworzywa? Zapewne chodzi o rynek USA. Amerykanie boją się orzecha bo łatwo się rysuje i wypacza od wilgoci. Broń w syntetyku wytrzyma prawie wszystko. Osada z orzecha zostanie ponoć wprowadzona do oferty w najbliższych miesiącach, właśnie na rynek europejski.

Spróbujmy ocenić sztucer Monza. Jedenaście kategorii, w każdej można otrzymać do pięciu punktów. Ocena łączna będzie średnią arytmetyczną.

Parametr/typ broni	Monza syntetyk z szyną Picatinny	Monza z szyną, regulowaną poduszką policzkową i bazą na dwójnog
Lufa	++++	++++
Zamek (kultura pracy ryglowanie, ergonomia ręczki zamkowej etc.)	+++++	+++++
Mechanizm spustowy (praca, możliwość regulacji)	++++	++++
Bezpiecznik	++++	++++
Magazynek	++++	++++
Osada (ergonomia, wymiary LOP, jakość materiału, klasa stopki etc.)	++++	+++++
Montaż pod optykę	+++++	+++++
Skupienie	++++	++++
Design/ wzornictwo/	++++	++++
Pokrycie antykorozyjne	++++	++++
Stosunek jakości do ceny	++++	++++
Ocena łączna	4,18 (db)	4,27 (db)

Zalety modelu Monza:

- ♦ bardzo dobra praca zamka,
- ♦ dobry, regulowany mechanizm spustowy,
- ♦ wymienny, stalowy magazynek,
- ♦ wskaźnik napięcia iglicy,
- ♦ szyna Picatinny w ukompletowaniu,
- ♦ gwarancja na parametry skupienia.

Wady:

- ♦ łożo syntetyczne o nienajlepszym wzornictwie;
- ♦ bezpiecznik przed rękojeścią zamka, a nie za nią, co wymaga zdjęcia dłoni z chwytu,
- ♦ brak wyboru kalibrów,
- ♦ nie ma aktualnie osady z orzecha.

Reasumując, tureckie sztucery zbierają dobre opinie, praktycznie na całym świecie. Czy osiągną sukces także na polskim rynku? Prawdopodobnie tak, ale trzeba pamiętać, że w tym segmencie cenowym konkurencja jest naprawdę mocna.

Godna wyróżnienia wydaje się Monza firmy Istanbul Silah. Broń cechuje się świetną pracą zamka i kapitalnymi charakterystykami mechanizmu spustowego. Regulować można aż trzy parametry pracy spustu! Także stosunek jakości do ceny jest dobry.



Regulowana baka Monzy



**Zbigniew
Korejwo**



**Zygmunt
Zalewski**

25 - lecie kwartalnika



Łowczy okręgowy Michał Pietrzak odbiera pamiątki 25-lecia „Łowca Lubelskiego” z rąk red. naczelnej Marty Dumały-Palus



Zespół sygnalistów ZOPŻE w Lublinie „Nigdy nie zagaśnie”



Miłym zaskoczeniem było zaproszenie nas na jubileusz 25-lecia bratniej redakcji „Łowca Lubelskiego”, która zaczęła funkcjonować - podobnie jak nasza - w 1996 roku. Zasluga w tym koleżanki redaktor naczelnej Marty Dumały-Palus, za co jesteśmy wdzięczni. Redakcja lubelska odważyła się zorganizować jubileusz w trudnym okre-

sie pandemii, hejtu prasowego na myśliwych oraz niekorzystnych zmian wprowadzanych w polskim łowiectwie. Tym większy szacunek i gratulacje, że kolektyw pracuje tak jak pracować powinien, nie oglądając się wstecz i spełnia swoje powinności dziennikarskie rzetelnie. A musimy przyznać, że poprzeczka podniesiona przez „Łowca Lubelskiego” jest wysoka, co zaznaczyliśmy w pośłaniu skierowanym do redaktor naczelnej i zespołu redakcyjnego.

Oprócz kolejnego, 96 numeru „Łowca Lubelskiego”, z okazji jubileuszu został wydany specjalny dodatek „Kynologia”. Wspomniany tekst jest poświęcony lubelskiej kynologii, która ma znaczący wkład do rozwoju polskiej kynologii myśliwskiej. Jeszcze raz gratulujemy pomysłu i jego realizacji.



Reprezentant naszej redakcji kol. Zygmunt Zalewski na uroczystościach 25-lecia „Łowca Lubelskiego”

Delegację redakcji „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” reprezentowali: Zbigniew Korejwo – red. naczelny i Zygmunt Zalewski – członek Rady Programowej „Myśliwca...”. Przyjęci zostaliśmy bardzo gościnnie i uhonorowani limitowanym znaczkiem 25-lecia „Łowca Lubelskiego” z bardzo oryginalnym certyfikatem autentyczności. Spotkanie jubileuszowe przebiegało zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami i ceremoniałem. Dla nas także ważne były przeprowadzone rozmowy, nawiązane nowe kontakty i znajomości, które powinny doprowadzić do kolejnych spotkań przedstawicieli regionalnych pism myśliwskich oraz pozyskania nowych korespondentów z kraju. Tym bardziej, że i naszą redakcję czeka podobny jubileusz. Niech Wam Koleżanki i Koledzy pióro sprzyja, a Bór darzy.

„Łowiec Lubelski”

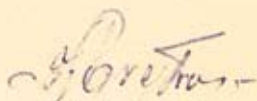
Drogie Koleżanki, drodzy Koledzy po piórze!

Z okazji jubileuszu 25-lecia „Łowca Lubelskiego” składamy całej Redakcji oraz jej współpracownikom serdeczne gratulacje. Wasz dotychczasowy, twórczy trud i znaczący dorobek dziennikarski wybitnie służy dobru polskiego łowiectwa kształtując właściwy wizerunek myśliwych w regionie południowo-wschodniej Polski.

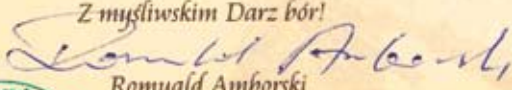
Dzięki Waszej pracy „Łowiec Lubelski” znalazł się w czołówce regionalnych czasopism, które po zmianach ustrojowych państwa podjęły wyzwanie propagowania prawidłowego łowiectwa w Polsce. Na przestrzeni minionych lat zmieniały się – jak wszędzie w kraju – składy redakcyjne, także i Waszego kwartalnika, jednak poziom merytoryczny „Łowca Lubelskiego” ciągle wzrastał, na co, oprócz Waszego wysiłku, znaczący wpływ wywarło, współpracując z Waszą Redakcją, stale powiększające się grono osób o znanych nazwiskach. Wasza wspólna praca sprawiła, iż kwartalnik jest obecnie poczytnym pismem na wysokim poziomie merytorycznym, a jego szata graficzna jest wzorowa, czytelna i zawiera cenne fotografie. To, czego można Wam pozazdrościć – w życiowym tego słowa znaczeniu – jest pozyskanie wielu naukowców z miejscowych uczelni, którzy publikując u Was dzielą się z bracią myśliwską i sympatykami łowiectwa rezultatami swych badań. Szerzenie ich profesjonalnej wiedzy na łamach Waszego czasopisma ma szczególne znaczenie w naszej obecnej, dość trudnej społecznie, łowieckiej rzeczywistości.

Gratulujemy Redakcji osiągnięcia wysokiego poziomu edytorskiego oraz życzymy satysfakcji w redagowaniu czasopisma, owocnej pracy na rzecz polskiego łowiectwa i ochrony przyrody, a także kolejnych wspaniałych jubileuszy.

Niech dobre echa rogów myśliwskich towarzyszą Wam gdziekolwiek się znajdziecie, rozślawiają Waszą Redakcję nie tylko w regionie, ale w całej Polsce, a św. Hubert niech Was ma w swej opiece.


Zbigniew Korejwo
redaktor naczelny
„Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”



Z myśliwskim Darz bór!

Romuald Amborski
łowiec okręgowy





Aniela
Smoczyńska

Dobre geny

Na północnej ścianie saloniku myśliwskiego Mirosława Sługockiego wisi okazała kolekcja parostków. Dzięki dobrej ekspozycji jest odpowiednio oświetlona i budzi podziw. Wzrok przykuwa „barani łeb”, myłkus – trofeum z 1986 roku.

– Na rannym polowaniu byłem, jak często, z Bożenną, moją małżonką – wspomina właściciel zbiorów.

– Na początku widzieliśmy dwa kozły – dodaje Bożenna Sługocka – ja zostałam, żeby je obserwować. Mirek zbliżył się do nich niepozornie od strony lasu. Pokazywałam mu na migi, czy może podejść i pewnie oddać strzał. To były niesamowite emocje – przyznaje – skojarzenia z baranami rogami pojawiły się od razu i do tej pory te parostki nazywamy „baranim łbem”. Na polowania chodzimy razem od wielu lat, to nasza wspólna pasja i aktywność.

Mirosław Sługocki jest myśliwym z ponad pięćdziesięcioletnią praktyką. Obecnie jest członkiem Koła Łowieckiego „Leśnik” Stare Jabłonki, członkiem Komisji Kultury, Tradycji i Promocji Łowiectwa przy ZO PZŁ w Olsztynie, był kilkakrotnie nagradzany w konkursach strzeleckich.

– Łowiectwo to ważna część mojego życia. Kto za młodu miał okazję chodzić na polowania z dobrym nauczycielem, ten dzisiaj wie, na jakim fundamencie wybudowane jest jego pasja – twierdzi Mirosław Sługocki.

Moim nauczycielem był dziadek Otokar Rudke, pierwszy powojenny nadleśniczy z Kudyp pod Olsztynem, pionier czynnej ochrony przyrody na tych terenach, który między innymi reintrodukował bobry na Warmii – wspomina myśliwy.

– Co mu zawdzięczam? – pyta i z dumą odpowiada – Dzięki niemu mam wielki szacunek do przodków i do tradycji łowieckich, bo wiem, że w tym zawiera się sens i z tego warto czerpać. Powiem tak. Od korzeni nie wolno się odcinać, ani ich bagatelizować, bo wtedy schodzi się na manowce. Pamiętam, jak dziadek zabierał mnie na polowania na kozła. Niesamowite było dla mnie i nie ukrywam, że szalenie mi imponowało jak potrafił wabić zwierzynę bez żadnych instrumentów, tylko dłońmi albo za pomocą zwykłego listka, który ukryty w dłoniach wydobywał dźwięki mamiące zwierza. Wtedy rozumiałem, że łowiectwo to nie tylko broń, lornetka, a tym bardziej noktowizor, ale umiejętności, jakie się posiada, umiejętność rozumienia przyrody i darzenia jej należytyym szacunkiem. Tego nie da się nauczyć z książek, to trzeba poznać od kogoś, o kim mówi się w naszej braci, że jest dobrym myśliwym.

Mirosław Sługocki wie, że dobrym nauczycielem nie zawsze musi być ktoś z rodziny, chociaż posiadanie

Mirosław Sługocki w gabinecie myśliwskim

takiego przodka to oczywisty skarb. Zwyczajnie warto się uczyć od najlepszych. Otokar Rudke sądził, że łowiectwa nie da się przyswoić w kilka lat, ponieważ na to potrzebne jest całe życie. Swój pierwszy i tak na prawdę najważniejszy egzamin łowiecki Mirosław Sługocki zdawał u ...dziadka.

– Może zabrzmi to dziwnie ale matura przy tym to „bułka z masłem” – wspomina z uśmiechem.

– Był to dla mnie najważniejszy egzamin w życiu. Dziadek wręczył mi wtedy egzemplarz „Łowca Polskiego” z 1947 roku. W jednym z artykułów z podstaw etyki napisano tak: „Nie wolno nam poprzestawać tylko na ścisłym przestrzeganiu ustawy, musimy w sobie wyrobić głębokie zrozumienie, że zawsze, na każdym kroku, do każdego zjawiska i obiektu musimy odnosić się ze stuprocentową etyką łowiecką.” To jest nadal aktualne i niezwykle ważne – ocenia.

Na temat Otokara Rudke zachowało się wiele dokumentów, w posiadaniu których jest rodzina Sługockich. Jedną z opinii wystawioną mu przed wojną przez właścicielkę dóbr leśnych, w których był zarządcą, jest następującej treści: „Jako Nadleśniczy prowadził cały majątek leśny i rybny w wzorowym porządku i wielką uczciwością. Las jodłowo-dębowy był racjonalnie eksploatowany i odnawiany przez podsiewy. Planowa gospodarka dała jak najlepsze wyniki. W czasie okupacji dzielnie ochraniał las przed zachłannością niemiecką, wyrębiając minimalne ilości drewna, potrzebnego dla miejscowej ludności”.

W archiwum rodzinnym znajduje się wiele pamiątek po zasłużonym przodku, jak stare fotografie, dokumenty i trofea.

– Przypominają mi o moim pochodzeniu i naukach, jakie otrzymałem za młodu – dodaje Mirosław Sługocki – Niestety dzisiaj często zapomina się o znaczeniu tradycji, nad czym ubolewam. Do tego doszła pandemia, przez którą kontakty międzyludzkie bardzo ucierpiały. A jak wspominałem wcześniej, nie wszystko można wy czytać w książkach, albo spostrzec samemu na polowaniu indywidulany. Tradycja, zwyczaje, cenne nauki, a nawet poczucie humoru, czy anegdoty żyją, gdy są przekazywane podczas spotkań i wspólnych polowań. Pamiętam, jak za młodu uczestniczyłem w takich spotkaniach myśliwskich. One wyglądały inaczej niż dzisiaj. Po polowaniu wielu zostawało, aby pobyć ze sobą, porozmawiać, ponieważ wszyscy tego chcieli, czuli potrzebę bycia razem. Teraz żyjemy szybciej, gdzieś się ciągle śpieszymy. W wielu kołach takiego braterstwa już nie ma, albo zostało odstawione do lamusa jako przeżytek. Po pokocie, koledzy wsiadają do swoich aut i zwyczajnie rozjeżdżają się. Szkoda. Chciałbym, aby ten trend można było odwrócić – przyznaje myśliwy.

Mirosław Sługocki swoją drogę życia zawdzięcza poniekąd dziadkowi.

– Dobrze rozumiem las i całą przyrodę. Znam dobrze jej prawa, dlatego polowanie traktuję nie tylko jako ciekawą przygodą, ale też próbę zmierzenia się z samym sobą. Dziadek powtarzał, że trzeba być wiernym swoim przekonaniom, zostać sobą bez względu na koleje losów. Przyroda to świat, gdzie nie ma nic łatwego i nic za darmo. Kto tego nie szanuje, traci i przegrywa.

Mirosław Sługocki jednak nie poszedł wprost w ślady dziadka i nie został leśnikiem, chociaż ma leśne wykształcenie. Stał się przedsiębiorcą, w czym, jak przyznaje, również dopomogły mu nauki dziadka. Był prezesem pierwszego salonu Toyoty w Olsztynie. Wybudowanie go w czasach transformacji było nie lada wyzwaniem.

– Ciężkiej pracy i konsekwencji w swoich celach też nauczył mnie dziadek – przyznaje – Dzięki swej profesji mogłem podróżować i poznawać egzotyczną przyrodę na innych kontynentach. Wiele z tych polowań było niezapomnianym przeżyciem. Teraz na emeryturze mam więcej czasu na bycie w lesie i wiem, że bardzo tego potrzebuję. Mój dziadek mawiał, że na stare lata, tacy ludzie, jak on czy ja, zostają samotnymi wilkami i miał w tym wiele racji. Polowania mają teraz dla mnie inne znaczenie. Już nie są tak intensywne jak dawniej, nie zawsze kończą się strzałem. Przyznam, że moją największą pasją są kozły. Mam ich w domu sporą kolekcję, która jest piękną kontynuacją kolekcji trofeów odziedziczonych po przodku. Dziadek jednak zdecydowanie wołał polowania na byki – wspomina Mirosław Sługocki – Marzy mi się jeszcze polowanie

na kozła w Puszczy Piskiej, a dokładnie na terenie nadleśnictw: Maskulińskiego, Spychowo i Strzałowo. Trofeum byłoby dopełnieniem moich zbiorów.

Ciekawa historia Otokara Rudke doczekała się wydania.

Do napisania i wydania książki o dziadku namówił mnie mój serdeczny przyjaciel Jan Karetko, były dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie – wspomina – Książka ukazała się w 2015 r. dzięki zachowanemu bogatym materiałom źródłowym i wsparciu Lasów Państwowych w osobie ówczesnej pani dyrektor Małgorzaty Błyskun oraz wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Olsztynie, którym przewodzili prezesi Adam Krzyżków i Tadeusz Ratyński.



W drodze na ambone

Wspomnienie o Adamie Łempickim, legendzie łowiectwa Warmii i Mazur

Kiedy człowiek ma już poza sobą większą część życia zaczyna stopniowo rezygnować z planów naprawy świata, a nawet wprowadzania gruntownych zmian we własnym życiu. Zamiast tego, coraz częściej wraca pamięcią do dawno minionych lat i zdarzeń, które na tyle go zaintrygowały, że pozostały w pamięci, i do których chętnie wraca przy różnych okazjach. Mniej natomiast wspominamy zdarzenia i osoby, które w czasach naszej młodości odegrały znaczącą rolę w funkcjonowaniu różnych dziedzin życia, lecz działały bez rozgłosu i ekspozowania własnych osiągnięć. Dopiero jakiś niespodziewany impuls wyzwała w nas falę wspomnień i refleksji o minionych zdarzeniach i ludziach. Mnie taki impuls dotknął w czasie ostatniego święta zmarłych, podczas odwiedzania grobów moich bliskich.

Kiedy zmęczony długą wędrówką po cmentarzu, przysiadłem na ławeczce i uzmysłowiłem sobie, że znajduję się przy grobie mojego długoletniego kolegi myśliwego z Koła Łowieckiego „Sokół” w Szczytnie, który był także moim nauczycielem oraz wzorem do przestrzegania etyki myśliwskiej i prawości w każdych okolicznościach.

Kolega Adam Łempicki, bo Jego dotyczą moje wspomnienia, cieszył się chyba największym autorytetem wśród działaczy myśliwskich Warmii i Mazur. Szacunek i uznanie, jaki mieli do niego koledzy po strzelbie, wynikał z jego wiedzy, doświadczenia życiowego i zasad, którymi kierował się w życiu codziennym i w pracy zawodowej.

Miałem szczęście, że nasze drogi życiowe spotkały się w postaci wspólnego członkostwa w KŁ „Sokół” w Szczytnie. Przez wszystkie lata naszej znajomości

Jego osobowość była punktem odniesienia przy podejmowaniu przeze mnie różnych decyzji życiowych co, jak sądzę, uchroniło mnie od podejmowania niewłaściwych wyborów. W tej sytuacji uznałem, że moim moralnym obowiązkiem jest przybliżenie wizerunku tego niezwykle człowieka.

Kolega Adam Łempicki herbu Junosza urodził się 11 sierpnia 1907 r. w Konieckach-Rostroszewie w powiecie grajewskim. Z domu rodzinnego wyniósł dobre wychowanie i kulturę osobistą, co w późniejszych latach umożliwiło mu kontakty z różnymi ludźmi i pomagało w negocjacjach w różnych okolicznościach. Swoje plany życiowe związał z wojskiem. Wstąpił do szkoły wojskowej, którą ukończył, uzyskując stopień podporucznika. Uczestniczył w wojnie obronnej Polski w 1939 roku. Ranny dostał się do niewoli niemieckiej lecz wkrótce udało mu się zbiec i wróciwszy do domu włączył się do ruchu oporu na zajętej przez Rosjan - na mocy Paktu Ribbentrop-Mołotow - rodzinnej ziemi grajewskiej.

W podziemiu nie było mu dane działać zbyt długo, gdyż niebawem został rozpracowany przez władze okupacyjne i aresztowany. Jako wojskowy został umieszczony w obozie jenieckim Tockoje. Gdy na podstawie porozumienia pomiędzy rządami ZSRS i Polski, gen. Władysław Anders rozpoczął organizowanie wojska



polskiego, Adam Łempicki natychmiast zgłosił się do służby i w składzie II Korpusu Armii Polskiej i przeszedł cały szlak bojowy tej jednostki. Najpierw była tułaczka po krajach Bliskiego Wschodu, potem intensywne szkolenie i wreszcie skierowanie na front na Półwyspie Apenińskim.

Najbardziej znanym wydarzeniem podczas kampanii włoskiej były walki o kluczowy element niemieckiej linii obrony pod Monte Cassino. Podczas bitwy o Monte Cassino Adam Łempicki, w stopniu kapitana, dowodził kompanią. Bitwa była zwycięska, lecz okupiona została wieloma zabitymi i rannymi żołnierzami. Ciężką ranę odniósł również Adam Łempicki, który w następstwie został inwalidą do końca życia.

Po wojnie, przez dwa lata przechodził w Anglii intensywną rehabilitację, która miała przywrócić mu podstawową sprawność fizyczną, a także przygotować do życia pod względem psychicznym. Mądre podejście terapeutów angielskich przekonały kolegę Adama, że nie tylko będzie mógł prowadzić normalne życie, ale może powrócić do uprawiania pasji swego życia - łowiectwa.

W 1947 r. kolega Łempicki powrócił do Polski i zamieszkał w Pisz, gdzie podjął pracę jako nauczyciel w szkole średniej. Na początku lat 50-tych przeprowadził się do Szczytna i dopiero tu mógł zrealizować swe marzenia o powrocie do łowiectwa. Podjął pracę w ZW PZŁ w Olsztynie na stanowisku instruktora oraz wstąpił do KŁ „Sokół” w Szczytnie.

Wydawać by się mogło, iż wreszcie będzie mógł spokojnie żyć oraz pracować w ulubionej dziedzinie - łowiectwie. Tymczasem, ówczesne władze nie mogły mu darować przeszłości wojennej, szykanowały go w różnoraki

sposób, m.in. grożąc odebraniem pozwolenia na broń myśliwską. Dopiero w związku z tzw. „odwilżą”, po 1956 r. nastąpiło uspokojenie sytuacji życiowej. Wojewódzka Rada Łowiecka powołała go na stanowisko łowczego wojewódzkiego, które pełnił przez kolejne 18 lat. Wtedy ujawniły się jego zdolności organizacyjne i negocjacyjne umożliwiając mu efektywną współpracę z różnymi instytucjami i organizacjami co zaowocowało wzrostem autorytetu Adama i wzmocnionym procesem pozytywnego postrzegania łowiectwa przez społeczeństwo.

W pracy na stanowisku łowczego wojewódzkiego kolega Adam dał się poznać jako bezkompromisowy zwolennik dyscypliny i zasad etyki myśliwskiej. Przestrzegania wspomnianych walorów wymagał przede wszystkim od siebie, a to dawało mu moralne prawo wymagania tego samego od innych. W efekcie, okres pełnienia przez niego funkcji łowczego wojewódzkiego wspominany jest jako czas porządku i właściwych relacji pomiędzy członkami Związku.

Zasługi wojenne, jak również dokonania w pracy na rzecz łowiectwa, zostały dostrzeżone i uhonorowane wieloma odznaczeniami. Do najważniejszych można zaliczyć Gwiazdę Italii, brytyjski Military Cross, Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski oraz wszystkie odznaczenia łowieckie, łącznie z najwyższym „Łłomem”.

Równie jak odznaczenia, ważny jest także przebijający ze wszystkich wspomnień szacunek, uznanie oraz wdzięczność za działalność na stanowisku łowczego wojewódzkiego. Kolega Adam Łempicki zmarł 26 stycznia 1991 r. w wieku 84 lat. Cześć Jego pamięci.

Ludwik Narewski

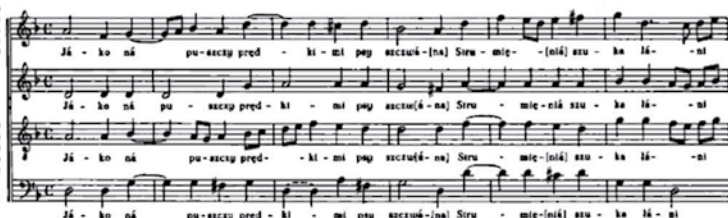
Krzysztof Marceli
Kadelec

tekst i foto

O królewskich łowach na zamechskiej ziemi

Psalm XLII

QUEMADMODUM DESIDERAT CERVUS AD FONTES AQUARUM
[Jako ną puszczy przedkimi psy szczwána]



Początek Psalmu 42 Mikołaja Gomółki



Fragment obrazu J. Matejki „Bitwa pod Pskowem”. Od lewej: Jan Zamojski i król Stefan Batory

W drugiej połowie XVI wieku, we wsi Zamch mieściła się renesansowa letnia rezydencja Jana Zamoyskiego. Musiała być okazała skoro kilkakrotnie gościł w niej i przy okazji polował w pobliskich lasach król Władysław Jagiełło. Zamch położony jest na obrzeżach Puszczy Solskiej w niedalekiej odległości od Zamościa, Biłgoraja, Leżajska. W maju

1578 roku spotkali się tam trzej zaprzyjaźnieni wielcy mężowie Rzeczypospolitej: król Stefan Batory (1533-1586), hetman wielki koronny Jan Zamoyski (1542-1605) oraz tłumacz i nadworny poeta Jan Kochanowski (1530-1584), by wspólnie zapolować.

Zaplanowano dwudniowe łowy, które miały trwać od poniedziałku 8 maja do wtorku 9 maja. Zamoyski wspólnie z łowczym wielkim koronnym oraz dworską służbą czynili przygotowania do przyjęcia gości. Na tę okoliczność Jan z Czarnolasu napisał dyptyk (tematycznie połączone dwuczęściowe dzieło literackie) Dryas Zamechska i Pan Zamchanus. Na powitanie mo-

narchy dworscy artyści wystawili oba poematy w ciekawej scenografii.

Ten niecodzienny teatr wyłaniał się z lasu, a z drzewnych pni wynurzały się leśne driady-nimfy wijące wieńce, śpiewając i tańcząc z faunami. Po tym wyjątkowym widowisku – zgodnie ze starą myśliwskim obyczajem – rozpoczęła się biesiada. Po jej zakończeniu, w radosnym nastroju udano się na spoczynek. Następnego dnia o świcie zaplanowano wyjazd na łowy. Zgodnie z obowiązującym kalendarzem myśliwskim polowano na drapieżniki, ptactwo oraz odpowiednio wybraną zwierzynę.

W bogatej twórczości Jana Kochanowskiego, w Psalterzu Dawidowym będącym poetycką parafrazą, znalazł się zawierający łowiecki motyw Psalm - 42. Do niego jak i pozostałych 149 psalmów muzykę skomponował Mikołaj Gomółka (1535-1600). Kompozytor przez pewien okres swojej muzycznej działalności związany był z krakowskim dworem kanclerza Jana Zamoyskiego. W tym jedynym do tej pory znanym zachowanym

dziele wydanym w 1580 roku noszącym tytuł **Melodie na psalterz polski** znalazł się ów Psalm - 42. Zaczyna się od słów:

*Jako na puszczy prędkimi psy szczwana
Strumienia szuka łani zmordowana,
Tak, mocny Boże, moja dusza licha
Do Ciebie wzdycha.*

O prostej zwrotkowej budowie utwór skomponowany został na chór czterogłosowy i tak muzycznie dopasowany, by wykonawcy mogli go swobodnie wykonać. Swoją myśl wyraził w złożonej dedykacji na jednej ze stron Melodii na Psalterz Polski pisząc:

*Są łacniuchno uczynione,
Prostakom nie zatrudnione,
Nie dla Włochów, dla Polaków,
Dla naszych, prostych domków.*

Tak jak kiedyś muzyka pisana dla „prostych domków” przemawiała do wykonawców i słuchaczy, tak i dzisiaj odbierana jest z taką samą siłą wyrazu.

W życiu Jana hrabiego Ostroroga „Brodatego” (1561-1622) istotną rolę odegrał Jan Zamoyski.

Za radą kanclerza wysłano młodego, bo zaledwie osiemnastoletniego Jana, do strasburskiej akademii Johanna Sturma, znanej i liczącej się w Europie uczelni. Po powrocie do Rzeczypospolitej Ostroróg znalazł się pod wpływem Zamoyskiego i pod jego dowództwem zdobywał rycerskie szlify pod Byczyną (1588) pokonując arcyksięcia Maksymiliana III Habsburga.

„Brodaty” jako wybitny mąż stanu wielokrotnie doradzał w ważnych sprawach politycznych i społecznych kanclerzowi, który pomimo znaczącej różnicy wieku nazywał go „młodym swoim przyjacielem”.

W wydanej w 1618 roku w Krakowie niewielkiej książce „Myślistwo z ogary” Ostroróg zamieścił opisy słowne kilku sygnałów używanych przez ówczesnych nemrodów. Pierwsza notacja polskich myśliwskich zewów, duch dawnych czasów, wielkie historyczne postaci wpisane złotymi zgłoskami w dzieje polskiego łowiectwa w nasze narodowe dziedzictwo, spotkanie trzech wielkich Polaków na łowach w okolicach wsi

Zamch pobudziło wyobraźnię muzyczną Krzysztofa Marcelego Kadleca. Powstała kompozycja „Łowy na Zameckiej Ziemi” na zespół naturalnych rogów myśliwskich. Utwór rozpoczyna się od pojawiających się w różnych głosach partytury krótkiego sygnału „Zakładanie” opisanego przez Ostrogora. Tym zewem wydawano polecenie psom, by przepędzały określoną powierzchnię pola lub kniei i na linię myśliwych napędzały znajdującą się tam zwierzynę.

Po krótkim wstępie rozpoczyna się uroczysty marsz. Muzyczną zespołową narrację przerywa kolejny staropolski sygnał nazywany „Strębowanie szczwaczy”. Tym zewem przywoływano rozproszonych po polu lub kniei psy, ale także w ten sam sposób szczwacze informowali się wzajemnie o miejscu swego pobytu.

Szczwacze należeli do służby łowieckiej zajmującej się psiarnią. Podczas polowania, ujeżdżając konno, dozorowali pracę psów. Każdy z nich musiał posiadać umiejętność gry na bawolim rogu i posługiwać się sygnałami. W dalszy przebieg muzyczny utworu kompozytor wstawił śpiewne solo rogów *parforce*. Zakończenie marsza (coda) wypełniają 3 długie jednakowe dźwięki nazywane „Odprawowaniem”. Sygnał ten służył do przywołania psów do karmienia po zakończonych łowach. Ostatecznie kompozycję Krzysztofa Marcelego Kadleca Łowy na Zameckiej Ziemi z podtytułem „Epizod z życia hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego” zamyka kilka głośnych, zdecydowanych akordów granych przez cały zespół.

Kompozycja „Łowy na Zameckiej Ziemi” będzie utworem obowiązkowym dla zespołów trębaczy myśliwskich występujących w kategorii Muzyka Myśliwska podczas XXVI Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej – Zamość 2022. Nuty wraz zapisem dźwiękowym znaleźć będzie można na stronie internetowej www.muzyka.myśliwska.pl.



Jan hrabia Ostroróg „Brodaty”

Myśliwski humor

Każdy myśliwy ma prawo do dobrego humoru, który jest jedną z postaci komizmu. Z tym, że nie należy mylić humoru z dowcipem, który jest krótką formą humorystyczną, służącą rozśmieszeniu kompanów na nudnym polowaniu czy tym bardziej na biesiadzie!

Teoretycznie każdy nemrod posiada dobry humor. Mimo to, wielu myśliwych go nie ma, a co więcej, nie chce go mieć. Oczywiście nie dzieje się to przez świadomą psychikę. Po prostu gburowatość odbywa się podświadomie, odruchowo, a nawet, niestety – nawykowo.

Przez wiele lat życia zauważyłem, że bardzo poważni myśliwi, nie dają sobie prawa do radości! Dlaczego? Bo wg mojej oceny mają niskie poczucie wartości. Oni nigdy nie siadają wśród wesołej braci myśliwskiej, oni zawsze ubierają się na szaro, a gdy tylko zdarzy się coś przykrego przyjmują tak zwany dołek, jakby coś z góry należącego. Trwają w złym nastroju nie próbując się z niego wykaraskać. Tacy myśliwi pławią się w swych niedolach. Ich potulna zgoda na złe samopoczucie utrudnia wyjście z dołka.

Sięgajmy po kilka przykładów z życia. Jeden z myśliwych zawsze był niezadowolony z życia i na dodatek miał pecha, bo po każdym polowaniu zostawał królem pudlarzy. Po którymś powrocie do domu, żona rzekła:

– *Jesteś takim pierdołą, że w konkursie strzelania do rzutek zajęłbyś przedostatnie miejsce!*

– *A dlaczego nie ostatnie?* – *zapytał mocno zdziwiony.*

– *Bo jesteś takim pierdołą, że na ostatnie nie miał-*



Leszek Mierzejewski

tekst i foto

byś szans!

Ja, żeby mieć dobry humor, od dawien dawna staram się przebywać wśród wesołych kompanów polowań, którzy nie przejmują się jak leżą włosy, jaki ciuch wrzucić na siebie. Pozwalają sobie na luz i swobodę. Wraz z nastaniem wiosennych dni fryzury wiatr im czesze, a o doborze ciuchów decyduje słońce. Osobiście tak jak i oni kocham wiosnę, potem lato. Nienawidzę początku jesieni, która raptownie nas ogarnia. Szczególnie u nas na Mazurach następuje raptowny przeskok z ciepłych dzionków na chłodne dni. Pod koniec listopada każdego roku, przywykliśmy, że w naszych łowiskach jest smutno, głównie, gdy nastaje czas po rykowisku, tylko dowcip rozwesela nasze lica. Pamiętam ostatni z nich, który przypadł mi szczególnie do gustu:

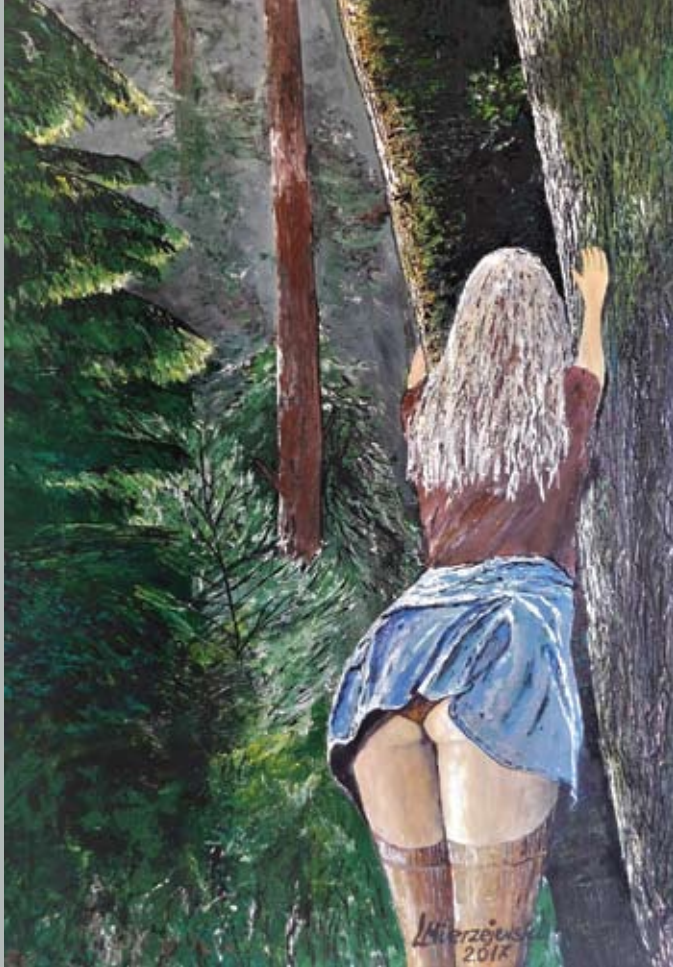
W lesie po zakończonym rykowisku chodzi bardzo brzydka tania. W gęstwinie stoją dwa byki, jeden do drugiego mówi:

– Pałka, zapałka, dwa kije, kto się nie schowa, ten kryje!

W następnym okresie, do zimnych dni człowiek się przyzwyczaja, nie traci humoru i jest mu obojętnie, powtarza „pal licho”, jak teraz jest w modzie wśród młodych.

Przypomniał mi się mój stary, sprzed wielu lat kawał o syberyjskim pijaczku, który w mrozy chodził bez czapki uszanki marznąć niesamowicie w głowę, a tym samym i w uszy. Znajomi pytali go:

– W czym problem?



– On im rzekł, że miesiąc wstecz koledzy wołali go na wódkę, ale miał futrzaną czapę na głowie i na swoje nieszczęście, mając uszy zakryte, nie usłyszał!!!

My myśliwi w paskudnym okresie jesienno-zimowym mamy dobry czas jakim jest okres polowań zbiorowych. Zaczyna się on zaraz po dniu św. Huberta, a kończy parę tygodni po Nowym Roku... Ludzie postronni, nieinteresujący się łowiectwem, różnie wówczas gadają, przeważnie, że znów zaczęli mordować zwierzaki! Parę lat wstecz, zabrałem na pierwsze zimowe polowanie przyjaciela, który uwielbiał tylko wędkarstwo. Natomiast każdy myśliwy był dla niego potencjalnym mordercą. Gdy zobaczył w samochodzie lub na ulicy człowieka w zielonym uniformie, na dodatek w „moro” i bez wędek, to na sto procent był jego wrogiem. Godzinami przeprowadzałem z nim dyskusje kończące się sprzeczką. On miał zakodowane, że każdy z nas po prostu strzela do wszystkiego co się rusza w lesie! Ot tak, dla przyjemności, bez żadnego celu i bez sensu. Nie przyjmował do wiadomości, że nasz związek jest zrzeszeniem osób, którzy prowadzą gospodarkę łowiecką poprzez hodowlę i racjonalne pozyskiwanie zwierzyny. Działamy przez selekcyjny odstrzał, na rzecz jej prawidłowego rozwoju poprzez regulację liczebności populacji zwierząt łownych. Ja mu swoje, a on mi swoje! Niejednokrotnie wkuzałem się, ale tłumaczyłem i dla dobra sprawy wyjaśniałem, jak pastuch krowie na miedzy żeby nie włąziła na pole sąsiada. Gadałem mu, że myśliwy przed strzałem musi rozeznaczyć do czego strzela, a nie jak kłusownik zakłada sidła i czeka na wszystko, co wlezie w potrzask! Nie będę rozwijał tematu, żeby nowych wrogów sobie nie przysparzać. Myśliwy musi trzymać się terminarza polowań, ale gdy mu więcej tłumaczyłem, to tak jakbym mówił do człowieka, który rozumu nie używa! Identycznie jakbym gadał do blondynki, która stała przed lustrem z zamkniętymi oczami. Gdy mąż ją zapytał:

– Co chcesz zobaczyć?

Chcę zobaczyć, jak wyglądam, gdy śpię.

Więc znalazłem na niego idealny sposób. Po wielu

namowach zabrałem go na nasze pierwsze w sezonie polowanie zbiorowe tzw. „hubertowskie”. Łowczy, a zarazem prowadzący, poprosił mnie abym go jak noworodka pilnował i przy sobie trzymał, na krok nie wypuszczał. Dzień był wietrzny, zimny, dmuchało jak w syberyjskich stronach. Na szczęście z samego mroźnego rana mieliśmy mszę świętą, odprawioną w gminnym kościele w intencji myśliwych i za udane polowania. Mój znajomy robił wielkie oczy, bo myślał, że już skoro świt, będziemy tłukli stojące, bogu winne, zwierzaki. Po godzinnej mszy udaliśmy się do łowiska, gdzie czekała nas odprawa myśliwych z uroczystym powitaniem. Mało tego, obaj z moim przyjacielem mieliśmy przyjemność uczestniczyć w uroczystości ślubowania. Rozpoczynając życie łowieckie młody myśliwy składał uroczyste ślubowanie, właśnie na pierwszym zbiorowym, „hubertowskim” polowaniu. Następnie odbyło się losowanie stanowisk, przypomnienie przepisów bezpieczeństwa i wyjazd na stanowiska.

Traktor, z naganką w pierwszej przyczepie, odjechał w kierunku pierwszego miotu. Myśliwi w drugiej przyczepie pojechali z przeciwnej strony. To jedna z najprzyjemniejszych chwil. Pełna nadziei i podniecenia gdy przed łowcami wszystko, cały dzień niespodzianek, osiem czy dziesięć miotów, z których każdy może przynieść niezwykłą szansę. Potem, po każdym miocie szanse maleją, by pod koniec polowania, gdy myśliwi zmarzną sę na kość a naganka opadnięta z siłą, dzień szarzeje, horyzont zaciera się i traci ostrość łowczy oznajmi:

– Koniec polowania!

Stojąc przy mnie, mój znajomy prawie w każdym miocie krzyczał:

– Strzelaj!

Lub po zakończeniu:

– No i czemu nie strzelałeś? – pytał z wyrzutem i zdumieniem jednocześnie.

Nie sposób było się na niego gniewać, podniecał się niesamowicie, nie dopuszczał myśli, że nie do każdego zwierza można strzelać i że nie każdy zwierz pada po strzale. Wściekły był, że już skończyliśmy polowanie, że z głębi lasu podnosi głowę zmierzch, że przy tylu strzałach tak mało padło zwierzyny. Przy czterech ogniskach na jasno oświetlonej polanie mój znajomy zobaczył zakończenie łowów. Na nasze szczęście, ale za zgodą świętego Huberta, padły cztery dziki i jeden byk, więc został ułożony tradycyjny pokot. Zwierzyna legła na prawym boku od prawej ku lewej strony. Jeden z naszych młodych myśliwych, który poluje pierwszy sezon, dostąpił zaszczytu ceremonii chrztu, to jest przyjęcia do grona myśliwych, bo strzelił pierwszego grubego zwierza, dzika. Klęknął na lewe kolano i został zaznaczony na czole farbą i ochrzczony słowami: „W imię Boga, św. Jerzego, św. Michała chrzczę cię na wyznawcę św. Huberta”.

Spojrzałem na przyjaciela, on stał z rozdziawioną gębą i szeroko otwartymi oczami.. Później była dekoracja odznaczenia króla polowania i króla pudlarzy ze śmiechem i docinkami. Po uroczystym pokocie rozjechaliśmy się do domów, gdzie broń schowaliśmy do szaf a samochody do garaży. Taxi i na wyznaczoną godzinę zawitaliśmy do restauracji, gdzie był tradycyjny „hubertowski” poczęstunek. Tam już było ciepło i miło, a włosów już nam ciepła czapka nie targała. Za kilka dni mój przyjaciel oznajmił mi, że już podjął ostateczną decyzję, że nadal będzie wędkarzem, ale w przyszłości chce zostać myśliwym. Planuje zacząć stać w moim kole.

– Czy zgodzisz się być moim opiekunem?!!! – zapytał.

Od tej pory we dwóch przebywamy często w lesie. Wśród drzew czujemy się najlepiej. Spaceruje i długotrwałe przebywanie pomiędzy nimi poprawiają nam nastrój, a tym samym humor, wyostrażając dowcip. Dlaczego tak

się dzieje? Z początku dopytywał mnie, teraz już wie, że wydzielane przez drzewa olejki eteryczne leczniczo wpływają na nasze organizmy. Na przykład brzoza łagodzi stany depresyjne, dąb poprawia krążenie, a kasztanowiec poprawia samopoczucie. Już starożytni wiedzieli, że drzewa zbawienne wpływają na nasz organizm. Z ich uzdrawiającej mocy korzystała też medycyna ludowa, dzieląc drzewa na dobre i złe. Do pierwszych zaliczano lipę, brzozę, kasztanowiec, dąb, jarzębinę i czarny bez. Natomiast topolę, osikę i olchę uznano za złe, które pozbawiają nas energii i najprawdopodobniej ci gburowaci przebywają wśród tych gatunków.

Dziś coraz więcej lekarzy zaleca pacjentom, by jak najczęściej przebywali w otoczeniu pozytywnych drzew, które są również naturalnym źródłem tlenu. Drzewa wchłaniają z powietrza pyły, sadze, toksyny, tak prawdę mówiąc, wszystkie smrody. Każdy spacerujący po lesie, kupuje najlepsze lekarstwo na stres, psychikę i wszelkie choroby cywilizacji. Zapewniam, że drzewa iglaste, dzięki wydzielanym przez nie olejkom eterycznym, mają silne działanie aseptyczne i zbawienne wpływają na układ oddechowy. Dlatego właśnie sanatoria, w których leczone są choroby z nim związane, powstają najczęściej wśród sosnowych lasów. Gdzieś przeczytałem, że w ramach badań nad korzystnym wpływem drzew na ludzki organizm Amerykanie umieścili grupę chorych z problemami sercowo-naczyniowymi i nadciśnieniem tętniczym w sanatorium otoczonym lipami. Pacjentom polecono codzienne, trzygodzinne spacerowanie wśród drzew. Pozostałych chorych leczono w warunkach szpitalnych. Po miesiącu wyniki w obu grupach były zaskakujące. Poprawa i to znaczna nastąpiła u „leśnych” pacjentów. Eksperyment dowiódł, że niektóre schorzenia można leczyć bez środków farmakologicznych. Inne badania wykazały natomiast korzystny wpływ lasów bukowych na zmniejszanie dolegliwości wynikających z uporczywych migren i nadmiernych stresów. Warto wiedzieć, że każdy człowiek powinien znaleźć najbardziej odpowiadające mu drzewo. Uczą tego terapeuci, którzy zajmują się drzewolecznictwem. Można też eksperymentować samemu i znaleźć sobie przyjazne drzewo. Podpowiem i wskażę kilka rozpoznawalnych drzew, jak:

- **akacja**, która daje dużo energii, pomaga zebrać siły i napełnia ochotą do pracy. Polecana tym, którzy czują zmęczenie, są osłabieni, zbyt długo się zastanawiają i przepuszczają dobre okazje.

- **brzoza** obdarza dobrym samopoczuciem, uspokaja i pociesza w kłopotach. Medytując w jej cieniu, poczujesz przypływ dobrych pomysłów i wyraźne rozbudzenie intuicji. Przynosi ulgę w bólach wynikających z napięć, przyspiesza gojenie się ran, leczy reumatyzm i choroby kobiece. Bogaty w sole mineralne, potas, magnez, wapń i witaminy z grupy B sok brzozowy oczyszcza organizm, wspomaga leczenie chorób dróg moczowych, wątroby, płuc i nadczynności tarczycy.

- **buk** łagodzi napięcia i poprawia humor, potrafi oczyścić z bólu po ciężkich przejściach i zasiłić chęcią do życia, uczy dystansu do świata. Polecany jest osobom narażonym na stresy, choroby układu krążenia, gardła i nerek. Przyłożony na czoło liść tego drzewa złagodzi ból głowy.

- **dąb** jest uosobieniem sił witalnych. Aktywizuje, dodaje energii, wzmacnia psychikę. Polecany przy rekonwalescencji – przyspiesza powrót do zdrowia. Niezastąpiony dla przemęczonych nadmiarem obowiązków lub długotrwałą pracą. Dąb pobudza do pracy naczynia limfatyczne i krążenie krwi. Wywar z jego kory leczy choroby skórne, a stosowany do nasiadówek łagodzi zapalne narządów rodnych.

- **daglezja**, zwana też jedlicą ma niezwykłą moc.

Wszyscy, którzy się do niej przytulą, dotkną jej kory zapomną o troskach i cierpieniach, bo daglezja nagradza wędrowców dobroczynną, częściową lub całkowitą amnezją organiczną.

- **sosna**, żyjąc na nieurodzajnej ziemi, pokazuje jak właściwie gospodarować energią, aby osiągnąć zabezpieczenie materialne. Przyciąga pieniądze i uczy właściwego inwestowania, wzmacnia inteligencję, pozwala odzyskać wewnętrzną równowagę, przeciwdziała zmęczeniu i depresji. Olejek z pączków sosnowych działa bakteriobójczo (pomaga w leczeniu chorób skórnych), moczopędnie i wykrztuśnie. Stosuje się go do inhalacji przy nieżytach górnych dróg oddechowych, bo ułatwia ich oczyszczanie.

- **świerk** dodaje pewności siebie, pomaga przezwyciężyć lęk i nieśmiałość, zastanowić się nad swoimi mocnymi stronami, zachęca do podjęcia ryzyka, aby osiągnąć sukces. Uczy obiektywizmu i pozwala zachować realizm.

Jeżeli nie znajdziecie nic dla siebie, eksperymentujcie z innymi, bardziej dla was przyjaznymi, drzewami a jest ich w lesie multum, jak: leszczyna, jodła, brzoza, jesion, olcha, topola, lipa... Niejeden z was zapyta, jakim cudem drzewa poprawiają humor, samopoczucie i działają leczniczo na organizm? Ano, nic utajonego, po prostu drzewa wytwarzają jony ujemne. To one neutralizują, niekorzystne dla organizmu jony dodatnie, powstające w wyniku chorób lub emitowane przez otaczający nas ze wszystkich stron sprzęt elektroniczny. Każdy człowiek może przez dotyk doświadczyć dobroczynnego promieniowania drzew i leczyć dolegliwości zarówno psychiczne, jak i fizyczne: stresy, depresje, bóle głowy, zaburzenia krążenia, schorzenia reumatyczne. Jeśli więc mamy tego typu problemy, powinniśmy wybrać się do najbliższego parku czy lasu, znaleźć odpowiednie dla siebie drzewo i mocno się do niego przytulić. Można to robić na wiele innych sposobów. Jednak najprościej jest przyłożyć obie ręce do pnia lub opleść pień całym ciałem. Dla wygody można oprzeć się o pień plecami lub usiąść u jego podnóża i wówczas zwrócić się w myślach do drzewa o konkretną pomoc. W tym momencie trzeba się wyciszyć i starać nie myśleć o innych sprawach. Wówczas, zapewniam, że poczujecie wiatr czeszący wam włosy pod czapkę i jednocześnie kojący wasz ból, chorobę, napięcie...

Wierzę mi, coraz częściej widzę w lesie ludzi, którzy głaszczą drzewa, mówią coś do nich, przytulają się, medytują z nimi. Z początku bardzo mnie to irytowało, teraz jest mi to obojętne, a nawet coraz przyjaźniej na to spoglądam, bo i sam od czasu do czasu przytulam się do buku, idąc do swojej ambony. Po niedługim czasie czuję się rozluźniony, z nową dawką energii i humoru.

W 2017 roku, będąc na plenerze malarskim w Czar-nym Piecu namalowałem obraz olejny o wymiarach 50x70 cm pt. „Las leczy”, który miał wzięcie wśród oglądających, ale myśle, że nie ze względu na lecznicze właściwości drzewa, a pośladki – resztą sami osądźcie...

Ostatnio spotkałem w aptece, jednego takiego leśnego, starszego pana, który bardzo ścisłym głosem poprosił o cztery opakowania niebieskich tabletek. Wybiegła za nim starsza kobiecina pytając go:

- *Od czego są te tabletki?*

- *Od rąbania! – rzekł jej na odczepne, zawstydzony pan.*

Wróciła staruszka do apteki i poprosiła aż pięć opakowań. Farmaceutka zdziwiona, zapytała:

- *W jakim celu pani ten medykament?*

- *W krzyżu mnie rąbie, w głowie mnie rąbie, w kolanach mnie też rąbie...*

Zrazy z jelenia w sosie grzybowym

Składniki:

- 1,5 kg udźca z jelenia
- 0,4 kg boczku
- 0,3 kg cebuli
- 0,05 kg suszonych grzybów leśnych (podgrzybków)
- 0,4 kg ogórków konserwowych
- 0,2 kg marchwi
- musztarda
- majeranek
- smalec

Wykonanie zrazów:

Mięso z udźca kroimy na kawałki o grubości 1 cm, rozbijamy je na cienkie plastry, boczek kroimy w plastry 0,5 cm o długości 5 cm. Cebulę, marchew, ogórki, kroimy na ćwiartki, następnie rozkładamy plastry udźca i smarujemy je cienką warstwą musztardy. Kolejno układamy: boczek i po jednej części cebulę, marchew, ogórki, posypujemy wszystko solą, pieprzem i majerankiem do smaku. Zwijamy składniki razem i spinamy je wykałaczką. Tak wykonane zrazy podsmażamy na gorącym smalcu z gęsi, jednocześnie obracając je do czasu uzyskania brązowego koloru. Po uzyskaniu koloru podlewamy wodą i przykrywamy pokrywką. W ten sposób uzyskamy wywar potrzebny do sosu.

Wykonanie sosu:

Pokrojoną w kostkę cebulę podsmażamy w garnku na brązowy kolor, następnie dodajemy pokrojone grzyby i zrazy wraz z wywarem oraz dolewamy 250 ml wody. Tak przygotowane danie dusimy pod przykryciem 60 minut w temperaturze 90 stopni, po czym należy wywar zagęścić.

Zawiesina:

W celu sporządzenia zawiesiny, do 250ml wody dodajemy mąkę, ciągle mieszając, aż do uzyskania konsystencji śmietany. Następnie wlewamy zawartość do garnka ze zrazami i doprowadzamy do zagotowania. Potrawę gotujemy na wolnym ogniu przez kolejne 15 minut.

Podany wyżej przepis jest propozycją szefowej kuchni firmy gastronomicznej PRYMA w Szczytnie pod kierownictwem kolegi Witka.

*A zatem smacznego
Darz bór!*



Paweł
Błazewicz

Jägermeister

Zanim przejdę do sedna pozwolę sobie na jedno małe wyjaśnienie. Otóż na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” publikowałem już praktycznie na wszystkie interesujące mnie tematy. W debiucie zajmowałem się heraldyką miast Warmii i Mazur, pisywałem o łowieckiej kulturze i tradycji. Miałem sposobność wspomnieć o moim zamiłowaniu do psów, czy szczęścia do prawdziwych przyjaciół, z którymi łączę myśliwską pasję. Było mi dane pisać o osobistych przeżyciach związanych ze stażem łowieckim, polowaniami w czasach pandemii, czy Hubertusem. Jednak obok tych wzniosłych tematów opublikowałem przepis, którego nauczyłem się od cenionego nemroda-kucharza... A skoro moja łowiecka publicystyka sięgnęła już kuchni, czas bym domknął ją ostatnią przestrzenią, która ciekawi mnie tak samo od strony konsumpcyjnej, jak zawodowej. Jednym słowem chciałem aby w kolejnych numerach naszego czasopisma pojawiło się kilka tekstów o alkoholach... z myśliwskim kontekstem. Dzisiejszy tekst będzie bardzo rozbudowany, gdyż jest starciem z ikoną – jednak w kolejne mam nadzieję będą tyle ciekawe, co zdecydowanie krótsze.

Zatem do dzieła...

Odcinek 1 / Jägermeister

Jägermeister. Któż z nas nie otrzymał w prezencie butelki likieru, na etykiecie którego widnieje symbol św. Huberta, czyli jeleni z krzyżem jaśniejącym pomię-

dzy tykami wieńca. Nie czas teraz roztrząsać jak wielką wdzięczność chciał nam okazać obdarowujący butelczyną ale zastanówmy się nad tym chwilę wiedząc, że likier ten występuje w butelkach o pojemności: 20, 40, 100, 200, 350, 500, 700 i 1000 ml, choć największa do tej pory była butelka Jägera o pojemności 1,75 litra.

Myśliwska popularność likieru związana jest nie tylko z estetyką, ale także nazwą. Nazwę „Jägermeister” tłumaczyć możemy bowiem jako „mistrz łowiectwa”, „mistrz polowania”, choć raczej w znaczeniu naszego nemroda (doświadczonego łowcy) niż króla polowania (wyłanianego w czasie polowania zbiorowego).

Jednak moim zdaniem, najciekawszy jest fakt najmniej znany. Otóż, poza wizerunkiem jelenia i myśliwskiej nazwy, mamy na tym alkoholu piękny łowiecki akcent. Mianowicie w kolorowym ornamencie wokół etykiety znajduje się pierwsza zwrotka wiersza „Waidmannsheil” [Hołd myśliwego] napisanego przez urodzonego we Wrocławiu/Breslau Oskara von Riesenthala. Brzmi ona tak:

Das ist des Jägers Ehrenschild, / To honori tarcza myśliwego,

Daß er beschützt und hegt sein Wild, / Że chroni i pielęgnuje swoją przyrodę,

Waidmännisch jagt, wie sich's gehört, / Poluj jak myśliwy, tak jak powinno to być,

Den Schöpfer im Geschöpfe ehrt! / I czcij Stwórcę w każdym stworzeniu!

Nie dziwota więc, że Jägermeister to król wśród myśliwskich alkoholi. Dość jednak na tym. Nie ma to być kącik estetyczny, czy lingwistyczny, a alkoholowy... Czym zatem Jäger jest... Otóż Jägermeister to niemiecki słodko-gorzki likier ziołowo-korzenny o zawartości alkoholu na poziomie 35%. Recepturę trunku opracował i wdrożył w życie w roku 1934 gorzelnik, ale też zapalony myśliwy Kurt Mast. Co prawda na butelce widnieje data 1887, ale nie chodzi tu o datę powstania alkoholu, a firmy rodziny Mast, która do momentu przejęcia jej przez Kurta i rozpoczęciu produkcji likierów oferowała głównie octy...

Omawiany dzisiaj likier uzyskuje się przez macerowanie w spirytusie 56 tzw. botanikaliów, czyli różnych ziół i przypraw korzennych. Oczywiście dokładny skład jak też ilości poszczególnych składników stanowi pilnie strzeżoną tajemnicę, wiemy tylko, że kluczowe są skórki cytrusów, ale także lukrecja i żeń-szeń, a wśród reszty składników występują: cynamon, imbir, kardamon, anyż, tymianek, drzewo sandałow, rumianek, szafran, rozmaryn i borówka. Wszystkie 56 botanikaliów maceruje się w spirytusie w specjalnych dębowych kufach (olbrzymich beczkach) przez co najmniej rok. Po tym czasie macerat jest filtrowany, rozcieńczany wodą do zakładanej mocy (35%) i dosładzany karmelem.

Skoro wiemy już co nieco o samym produkcie pochylmy się nad... oczywiście jeżeli ktoś ma pod ręką szklaneczką... ale także ciekawostkami związanymi z trunkiem.

Zacznijmy od butelki. Kurt Mast uważał, że marka jego likieru musi mieć bardzo mocną opowieść, na której będzie bazować. Uznał, że postawi na zielone szkło, które będzie się kojarzyć z myśliwskim mundurem oraz prostokątny kształt butelki, która miała dawać dużą odporność oraz dobrze pakować się do zabieranego do lasu plecaka.

Skoro Mast postawił na odniesienia myśliwskie to i nazwa musiała być odpowiednio łowiecka. Jak wspominałem na początku, Jägermeister znaczy mistrz myśliwski, ale co ciekawe w Niemczech jest to także tytuł urzędnika, który łączy obowiązki w zakresie łowiectwa, ale także... hazardu. Jak bardzo na czasie działał Mast pokazuje także fakt, że swój likier nazwał Jägermeister i wprowadził na rynek dokładnie w momencie wprowadzenia nowego prawa łowieckiego w Niemczech (1934-1935). Wówczas urzędniczym mianem „Jägermeister” zaczęto nazywać starszych leśników i strażników zwierzyny łownej. Nie było zatem chyba lepszego prezentu dla nominatów, jak butelka alkoholu noszącego nazwę ich stanowiska służbowego. Można też wspomnieć, iż jest to przyczyną nazywania Jägermeistra „Göring-Schnaps” bo wspomniana ustawa uczyniła Hermanna Göringa Reichs-jägermeisterem (Mistrzem Myśliwskim Rzeszy).

Przez lata likier pozostawał lokalną specjalnością znaną – podobnie jak inne trunki z rodzinny bitterów [gorzkich ziołówek] – głównie w Niemczech. Światowa kariera Jägermeistra zaczęła się w latach osiemdziesiątych, gdy zaczął być promowany jako alkohol kierowany do ludzi młodych w USA. I chyba zawrotna kariera likieru udała się tylko dlatego, że „to nie mogło się udać” – tradycyjny, zdrowotny napitek niemieckich myśliwców stał się modny wśród lewicującej, postnowoczesnej młodzieży wielkich ośrodków miejskich Ameryki. I nie przeszkodziła tej karierze nawet miejska legenda, że do likieru dodawana jest krew jelenia... Likier sprzedawany jest w ponad 80 krajach na całym świecie i 80%

produkcji jest eksportowane z Niemiec.

Oczywiście, na początku Jägermeistra piło się naparsteczkiem dla kurażu, czy na rozgrzewkę. Stąd też najpopularniejszy sposób picia likieru to mocno schłodzony (najlepiej zmrożony) digestif (pity po zakończonym posiłku), którego celem było/jest wsparcie żołądka w trawieniu.

Jednak dziś najpopularniejszą formą spożycia – zwłaszcza wśród młodych – jest „Jägerbomba” kiedy kieliszek likieru wrzuca się do... i tu są dwie szkoły: młodzieżowa – do szklanki Red Bulla lub nieco bardziej tradycyjna – do szklanki piwa.

Jägermeister jest także idealny do innych połączeń smakowych, jako składowa drinków, ale daje też ciekawe efekty jako łamacz kompozycji (np. dodany do rumu, czy whisky jako wzbogacenie doznań). Ja, kończąc kilka słów o tym ikonicznym alkoholu, proponuję by przy kieliszku przygotować żeberka z dzika, sosik i karmelizowaną cebulką oczywiście z Jägerem...

Żeberka Jägermeistra

Składniki: Żeberka z dzika (najlepiej sprawią się oczywiście te z warchlaka), 2 pomarańcze, pokrojone w cienkie plasterki, 4 szklanki sosu BBQ (Sos barbecue można kupić gotowy lub przygotować z: 3 łyżek oliwy z oliwek, ½ szklanki skarmelizowanej czerwonej cebuli, ¼ szklanki miodu, 4 łyżek brązowego cukru, butelki ulubionego ketchupu, ¼ szklanki sosu Worcestershire, ¼ szklanki musztardy Dijon, ¼ szklanki octu jabłkowego, odrobiny chilli lub wędzonej papryki, soli, pieprzu), 1 pęczek mięty, 1 szklanka soku pomarańczowego, 1 szklanka Jägermeistera, 2 szklanki coli, pieprz, sól, czosnek, papryka słodka, (jeżeli potrawa ma być pikantna odrobinę sosu Siracha), tłuszcz do obsmażenia mięsa.

Sposób przygotowania

Żeberka oczyścić i dokładnie natrzeć przyprawami (solą, pieprzem, czosnkiem, papryką i sosem). Tak zamarynowane żeberka trzymamy od godziny do doby (w zależności od wielkości i wieku dzika). Następnie, żeberka dość mocno obsmażamy aby były chrupkie. W brytfance układamy plastry pomarańczy i listki mięty, a na nich układamy obsmażone żeberka.

W rondlu łączymy: sos BBQ, sok pomarańczowy i colę oraz podgrzewamy mieszając, żeby się nie przypaliło. Gdy się zagotuje dodajemy Jägera i zdejmujemy z gazu. Gdy sos nieco ostygnie zalewamy nim żeberka i przez 3 godziny pieczemy w piekarniku rozgrzanym do 150°C. Po tym czasie żeberka powinny być miękkie i odchodzić od kości. Dobrze jest wówczas zdjąć pokrywkę brytfanny, podnieść temperaturę i zapiec, by miały chrupką skórkę (z skarmelizowanego sosu).

Żeberka doskonale będą smakować także z dodatkami i z likierem, który jest bohaterem naszego dzisiejszego odcinka.

Jäger-sos z czarnym pieprzem

2/3 szklanki majonezu, 1/4 szklanki musztardy rosyjskiej lub dijon (musi być wyrazista), 1/4 szklanki ketchupu, 1 kieliszek Jägermeister (50 ml – chyba, że ktoś chce więcej), 1 łyżeczka czarnego, utłuczonego w moździerzu czosnku.





Karmelizowana cebula z Jägermeisterem

2 duże cebule (słodkie: cukrowe, czosnkowe) – pokrojone w piórka, 1/4 kostki masła, 50 ml łyżka Jägera, 1 łyżka octu balsamicznego, 1 łyżka boczku pokrojonego w paseczki, sól, pieprz, cukier.

Aby zrobić pyszną karmelizowaną cebulę, która pasuje idealnie jako dodatek do dań z dziczyzny, należy pokrojone w piórka cebule dusić ok. 20 minut na roztopionym maśle. Ważne jest, aby cebule karmelizowały się długo i powoli tak, aby nie przypaliły się (co może dać gorzkawy posmak naszego dodatku). Gdy cebula jest miękka, brązowa i skarmelizowana zalewamy ją likierem i nadal dusimy do prawie całkowitego odparowania płynu. Na koniec dodajemy ocet balsamiczny, przyprawiamy solą, pieprzem i finalizujemy kawałkami boczku (można zesmażyć z niego skwarki). Jeżeli kompozycja jest zbyt kwaśna (przez ocet), można dodać nieco cukru (który skarmelizuje się)

dzierz pieprzu.

Sos łączymy w naczyniu tak długo, aż składniki połączą się w jednolity, smakowity sosik, w którym możemy zamaczać ulubione mięsne kąski.

lub dodawać Jägera, który obok słodczy doda także elementów przyprawowych.

Ponawiamy apel o zbieranie łusek i metali kolorowych na pomnik jelenia mazurskiego



W czerwcu 2016 roku, w 68 w numerze „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” został ogłoszony apel do myśliwych z prośbą o zbiórkę łusek i metali kolorowych na budowę pomnika Jelenia Mazurskiego, naszego króla puszczy. Liczyliśmy na ofiarność braci łowieckiej lecz zbieramy już 5 lat, a rezultaty są minimalne i nie możemy rozpocząć kolejnego etapu przygotowań, ponieważ materiał do odlewu pomnika stanowi największy koszt całego przedsięwzięcia. Potrzebne są jeszcze setki kilogramów, a czasu jest coraz mniej. Najwłaściwszym momentem poświęcenia pomnika byłaby 100 rocznica powstania Polskiego Związku Łowieckiego, która przypada w 2023 r. Czy stać naszych myśliwych na taki wysiłek i hojność? Tyle przecież łusek i innych drobnych elementów metali kolorowych marnuje się, a przecież można je zagospodarować. Rozważając teoretycznie, w naszym okręgu jest 4900 zarejestrowanych myśliwych. Jeżeli każdy dostarczyłby tylko jeden kg kolorowego metalu mielibyśmy go prawie 5 ton i pokrylibyśmy z jego sprzedaży wiele innych kosztów związanych z budową pomnika.

Zatem w imieniu władz okręgowych i redakcji apelujemy o ofiarność, solidarność w realizacji szczytnego przedsięwzięcia. Pokażmy społeczeństwu, że myślistwo oznacza nie tylko strzelanie, lecz niesie za sobą wiele innych wartości materialnych, kulturowych i społecznych. Niech odsłonięcie pomnika będzie naszym darem na 100-lecie, a jelen mazurski będzie ozdobą naszej siedziby.

Adresem, pod który należy deponować łuski, jest Zarząd Okręgowy PZŁ przy ul. Leśnej 8 w Olsztynie. Wszystkie osoby dostarczające łuski zostaną uhonorowane certyfikatem, a ci, którzy dostarczą ich najwięcej, otrzymają specjalną nagrodę.

Redakcja

*„Powołał go św. Hubert do służby
w swojej najpiękniejszej kniei”
/Leopold Pac-Pomarnacki/*



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w wieku 90 lat, 18 sierpnia 2021 r. zmarł

śp. Stanisław Boczkowski

członek Akademickiego Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Olsztynie.
Urodził się 3 maja 1931 r. w miejscowości Grądy Małe w powiecie łomżyńskim. Zawodowo przeszedł wszystkie stopnie wtajemniczenia geodezyjnego. Był porucznikiem Armii Krajowej. Po II wojnie światowej, już jako licealista i na studiach, był działaczem niepodległościowym, za co do 1956 r. przez niemal 6 lat był więziony. Uwolniony na mocy amnestii, przygodę łowiecką rozpoczął w 1985 r., a więc już w dojrzałym wieku i do końca życia był członkiem naszego koła. Zapamiętamy Go jako wrażliwego i etycznego myśliwego, oddanego sprawom koła. Był duszą towarzystwa myśliwskiego i uczestnikiem nie tylko polowań ale i wielu inicjatyw podejmowanych przez koło.

Żegnaj drogi Staszku, wierny i barwny towarzyszu łowów. Pamięć o Tobie pozostanie na zawsze w naszych sercach i wspomnieniach. Cześć Twojej pamięci!

**Zarząd i członkowie Akademickiego Koła Łowieckiego
„Darz Bór” w Olsztynie**



Śp. Antoni Brzeziński

W dniu 16 listopada 2021 r. z wielkim smutkiem pożegnaliśmy naszego Kolegę Antoniego Brzezińskiego. Śp. Antoni odszedł do krainy wiecznych łowów w wieku 84 lat. Od 54 lat był członkiem naszego koła i pełnił wiele

funkcji w zarządzie (skarbnik, sekretarz). Otrzymał wiele odznaczeń: Brązowy i Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej, Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur, Zasłużony Myśliwy Powiatu Kętrzyńskiego.

Kolega Antoni dał się poznać jako człowiek życzliwy i doskonały kompan wielu myśliwskich wypraw; był znakomitym strzelcem oraz instruktorem i wielkim pasjonatem strzelectwa, a także mentorem i trenerem drużyny strzeleckiej koła.

Śmierć zabrała nam serdecznego przyjaciela, dobrego i etycznego myśliwego. Żegnamy Cię Drogi Kolego! Niech św. Hubert towarzyszy Ci w Krainie Wiecznych Łowów.

**Zarząd i członkowie Koła Łowieckiego „Daniel”
w Kętrzynie**

Z głębokim żalem informujemy, że w dniu 19.12.2021 odszedł od nas do Krainy Wiecznych Łowów nasz kolega



Daniel Nowakowski

Przygodę łowiecką kolega Daniel rozpoczął w 1985 roku i związał się organizacyjnie z Kołem Łowieckim „Czajka” w Biskupcu, którego był członkiem do końca.

Na przestrzeni lat przynależności do koła pełnił z oddaniem powierzone mu funkcje. Od 1986 do 1991 roku był członkiem komisji rewizyjnej, w latach 1991-1999 był sekretarzem koła, a od 2000 do 2007 r. i od 2015 r. do końca swych dni był łowczym koła. Za pracę społeczną odznaczony był Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej i Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Lubił podpatrywać świat przyrody oczami obiektywu za co przez Komisję Kultury, Tradycji i Promocji Łowiectwa ZO PZŁ w Olsztynie został wyróżniony w konkursie fotograficznym „Przyroda oczami myśliwych”.

Spoczywaj w pokoju, a knieja warmińska swoim szumem niech Cię utuli do snu wiecznego.

Zarząd i koledzy z Koła Łowieckiego „Czajka” w Biskupcu



*„Gdy wybiję mej śmierci godzina,
Pochowajcie mnie w kniei zielonej,
Niech nade mną zaszumi gęstwina,
Hymn myśliwski radości minionej (...).”
Julian Ejsmond*

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że 6 lutego 2022 r., w wieku 86 lat odszedł z naszego grona do Krainy Wiecznych Łowów

śp. Krzysztof Łempicki

Od 1970 roku kolega Krzysztof był członkiem Polskiego Związku Łowieckiego oraz członkiem naszego koła. Od 1995 r., pasję myśliwską realizował wspólnie ze swym synem.

Krzysztof Łempicki pełnił różne funkcje w Kł „Szarak” Kętrzyn. W latach 1995-2010 był członkiem zarządu, a od roku 2010 do chwili śmierci pełnił funkcję podłowczego koła, w ramach której był odpowiedzialny za uprawę poletek oraz szacowanie szkód łowieckich.

Za zasługi na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego został odznaczony Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej (1998), Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej (2005), Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej (2014), medalem Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur (2010) oraz medalem Zasłużony Myśliwy Powiatu Kętrzyńskiego (2021).

Dziękujemy Krzysztofie, że przez tyle lat byłeś naszym przyjacielem po strzelbie. Niech umiłowana mazurska knieja wiecznie szumi nad Twoją mogiłą, a pamięć o Tobie pozostanie wśród wszystkich, którzy Cię znali.

**Zarząd i członkowie Koła Łowieckiego „Szarak”
w Kętrzynie**



*Jest czas życia,
Jest czas zabawy,
Jest czas polowania,
Jest czas umierania.*

Śp. Leszek Tazuszel

Z głębokim żalem informujemy, że w dniu 13 lutego 2022 r., w wieku 76 lat, odszedł do Krainy Wiecznych Łowów wraz z ukochaną żoną nasz kochany tata i dziadek.

To są słowa rodziny, która ukochała swojego ojca, dziadka i teścia.

Członkowie Wojskowego Koła Łowieckiego nr 105 „Łoś”, w Olsztynie zapamiętają Leszka Tazuszela jako życzliwego człowieka, pomocnego, służącego radą i dobrym słowem, po prostu dobrego kolegę, myśliwego, a przede wszystkim człowieka kochającego rodzinę, myśliwstwo i polską przyrodę.

Kolega Leszek był wyczulony na wszelkie objawy piękna naszej przyrody, a strzelenie dorodnego byka uważał bez mała za świętokradztwo. Zwierz miał pozostać w lesie, aby swym pięknem zachwycił otoczenie.

Leszek miał talent do wszelkich prac i wykonywał je z pełnym sercem. Co robił to robił z pełnym zaangażowaniem i nie tolerował niedoróbek ani fuszki. Podobnie było z działalnością na niwie łowieckiej, był zaangażowanym członkiem Komisji Strzeleckiej przy ZO PZŁ w Olsztynie, wymagającym nie tylko od przyszłych adeptów łowiectwa, ale także i przede wszystkim od siebie.

Nigdy nie odmówił pomocy, a posiadał bardzo dużą wiedzę praktyczną i teoretyczną, którą potrafił przekazać w dostępny sposób.

Przypadek czy zrządzenie losu, że Leszek i jego żona Krystyna odeszli w tym samym czasie.

Niech Ci Leszku warmińsko-mazurska knieja wiecznie szumi.

**Koledzy i Zarząd WKŁ „Łoś” w Olsztynie
Witold Sobczak**

